

Prof. Jacek Wasilewski: Portale społecznościowe sprzyjają brutalizacji języka **str. 2**



FOT. WIKIPEDIA

Najwięcej wspólnego z serialowym Hansem Klosem miał Mikołaj Beljung – bohater śląskiego podziemia – str. 8

POD
PARAGRAFEM

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI

Czwartek
2.07.2026

Nr 151 (5909)
Nakład: 4.050 egz.

www.gs24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

SPORT

Kadra Pogoni Szczecin nie jest kompletna. Na jakich pozycjach brakuje zawodników? **str. 16**



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Kolejowa zmiana. Pociąg co godzinę i nowe trasy

Regularne odjazdy, krótszy czas oczekiwania i wygodniejsze przesiadki – tak według założeń ma wkrótce wyglądać podróżowanie koleją **str. 4**

Ogromne pieniądze z Unii Europejskiej dla rolników. Polska drugim po Francji beneficjentem **str. 6**

Nowe zasady E-recept. jedną receptę będzie można zrealizować w kilku aptekach **str. 6**

EKOLOGIA WIĘKSZOŚĆ ZWIERZĄT ZOSTAJE WYELIMINOWANA

Smutne losy szopa pracza w Szczecinie

Mariusz Parkitny
Szczecin

W ciągu dwóch lat w Szczecinie odłowiono prawie 50 szopów praczy. Większość z nich zlikwidowano. Tylko trzy trafiły do azylów.

Pisząc o gryzoniach w mieście, najczęściej wymienia się szczury i lisy. Sporo problemów zarówno ludziom, jak i zwierzętom nastroczają też urocze szopy pracze. Rabują gniazda ptaków, dziesiątkują płazy i ryby, niszczą uprawy i ogrody. Świetnie się wspinają, przez co potrafią zerwać dachówki, uszkodzić izolację. Szopy roznoszą wściekliznę i glistę szopią, która może prowadzić do poważnego uszkodzenia układu nerwowego. Dlatego gatunek jest na liście IGO, czyli inwazyjnych gatunków obcych. A to oznacza, że powinien być odławiany, gdy za bardzo wchodzi w szkodę.

W ciągu dwóch lat w Szczecinie odłowiono 47 praczy: w 2024 roku 11, w 2025 roku 27, w tym 8 młodych, a tym roku 9. Zgodnie z prawem po odłowieniu szop może trafić do azylu lub zostać zabity. Nie oznacza to jednak dowolności. Jeśli jest możliwość umieszczenia szopa w azylu, powinien tam trafić.

W tym kontekście niepokojąco zabrzmiał głos Przemysława Słowika, radnego Szczecina i lidera Zielonych.

– Mam sygnały od mieszkańców, że pomimo wielokrotnych deklaracji ze strony azylu dla zwierząt, gotowości przyjęcia szczeniąt szopa pracza, młode osobniki tego gatunku mają być uśmiercane przez łowczego miejskiego, zamiast przekazywane do azylu. Oznaczałoby to, że łowczy miejski, narusza obowiązek wynikający z ustawy i uśmierca zwierzęta w sytuacji, gdy istnieje legalna, humanitarna i deklarowana alternatywa – pisze do prezydenta Szczecina.

Do azylu w Śremie trafiły tylko trzy szopy. Resztę zlikwidowano.

– W latach 2024–2025 w przypadku 36 osobników szopa pracza zastosowano zgodnie z przepisami ustawy o gatunkach obcych IGO działania zaradcze, których celem była ich eliminacja – wyjaśnia Łukasz Kadłubowski, zastępca prezydenta Szczecina.

Jak zapewnia, liczba odłowionych zwierząt jest dokumentowana w comiesięcznych sprawozdaniach z interwencji, które stanowią załączniki do umów na prowadzenie pogotowia interwencyjnego ds. zwierząt łownych. Zgłoszenia dotyczące obecności szopa pracza w środowisku są też przekazane do regionalnej dyrekcji ochrony środowiska.

Według Kadłubowskiego od początku 2024 roku do miasta nie wpłynęła żadna pisemna deklaracja ze strony organizacji pozarządowych,

potwierdzająca gotowość do przejęcia szopów praczy do azylu.

Podobna sytuacja jest w innych miastach. Powód jest prozaiczny. Pieniądze. Utrzymanie szopa, który żyje kilkanaście lat, jest drogie. W Polsce jest tylko kilka certyfikowanych miejsc i przeważnie są przepełnione. Przyjęcie każdego nowego szopa wymaga wybudowania kosztownej, doskonale zabezpieczonej woliery, aby zwierzę nie uciekło z powrotem do środowiska. Nawet przewiezienie szopa do azylu wymaga specjalnych, oficjalnych zezwoleń z urzędu ochrony środowiska. Dlatego niestety, najczęstszą metodą w Polsce jest eliminacja szopów.

– Działam wg umowy na podstawie ustawy. Wszystko jest w pełni zgodne. Azyle nie przyjmują szopów. A kilka sztuk przekazałem do ośrodka w Wielkopolsce – powiedział nam Ryszard Czeraszewicz, łowczy miejski.

Podyskutuj gs24.pl



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Szop pracza potrafi otwierać zamki, klamki i pojemniki na śmieci, jest uważany za jedno z najbardziej inteligentnych dzikich zwierząt

Już w piątek: Puls i Tygodnik Regionów

● Dziadek znanego aktora po latach doczekał się sprawiedliwości. Sąd unieważnił komunistyczny wyrok

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Portale społecznościowe sprzyjają brutalizacji języka. Wyważona wypowiedź przegrywa z awanturą

Mira Suchodolska (PAP)
Rozmowa

z prof. Jackiem Wasilewskim, medioznawcą

Jeszcze dwadzieścia, trzydzieści lat temu mówiliśmy, że coś jest piękne, świetne albo doskonałe. Dziś częściej jest „zaj...ste”. Zamiast się zdenerwować – „wku...iamy się”. Czy naprawdę nasz język tak bardzo się zbrutalizował?

Tak, ale przyczyny są znacznie głębsze niż mogłoby się wydawać. Przede wszystkim ogromna część naszej komunikacji przeniosła się do mediów społecznościowych. A algorytmy mediów społecznościowych premiują wypowiedzi silnie emocjonalne, spolaryzowane, konfliktowe. Im więcej gniewu, oburzenia czy agresji, tym większa szansa, że taki komunikat zostanie zauważony. Kiedyś ludzie zabiegali o uwagę dziennikarza. To on był strażnikiem bramy, filtrował emocje, łagodził język i dopiero potem przekazywał go odbiorcom. Dzisiaj każdy jest własnym medium i walczy bezpośrednio o uwagę milionów użytkowników. W takiej konkurencji spokojna, wyważona wypowiedź przegrywa z awanturą. Coraz więcej komunikatów zaczyna przypominać kłótnię dwóch ludzi na podwórku albo karczemną awanturę. I właśnie taki sposób mówienia zaczyna wyznaczać normę również dla polityków, dziennikarzy czy osób publicznych.

PAP: I to jest smutne, że nie tylko społeczeństwo przejęło język ulicy. Także politycy. W demokracji politycy bardzo chcą być postrzegani jako „swoi ludzie”. Dawniej elity komunikowały się językiem dyplomacji, który wyrósł z dworskich rytuałów. Nie mówiło się wszystkiego wprost, bo chodziło o zachowanie twarzy rozmówcy i własnej. Dzisiaj znacznie bliżej politykom do języka wiecu niż królewskiego dworu. Chcą poka-



FOT. WIKIPEDIA

Jacek Wasilewski: - Im więcej gniewu, oburzenia czy agresji, tym większa szansa, że taki komunikat zostanie zauważony

zać: „jestem taki jak wy”. W efekcie język parlamentarny przestał być językiem parlamentarnym, coraz częściej staje się językiem ulicy.

Kiedyś było bardziej elegancko...

To mit. My bardzo idealizujemy przeszłość. Owszem, w radiu, oficjalnej prasie czy podczas uroczystości państwowych obowiązywał bardziej zrytualizowany język. Ale to nie znaczy, że ludzie nie przeklinali. Przeklinali. I to często. Dwudziestolecie międzywojenne wcale nie było epoką grzecznych polityków. Posłowie wyzywali się od kanalii, płałnych pacholców, zdrajców. Prasa polityczna była niezwykle agresywna i szczuła na przeciwników z ogromną pasją, marszałek Piłsudski niezadowolony z poczynań ministrów rządu lubelskiego, kazał im „kury szczać prowdzać”. Dzisiaj patrzymy na tamte wypowiedzi przez patynę historii i wydają nam się niemal urocze, ale współcześni odbiorcy odbierali je jako bardzo brutalne. Nowością nie jest więc sama agresja, lecz jej powszechność.

Co się zmieniło?

Dawniej istniały bardzo wyraźne granice pomiędzy językiem oficjalnym a prywatnym. Radio przypominało prośbony obiad, gazeta była sytuacją oficjalną, tymczasem media społecznościowe

przypominają raczej spotkanie przy piwie. Tam obowiązują zupełnie inne reguły: język jest bardziej prywatny, bardziej emocjonalny i mniej kontrolowany. Problem polega na tym, że ten prywatny sposób mówienia zaczął przenikać do wszystkich pozostałych sfer życia.

Paradoks polega jednak na tym, że choć przeklinamy coraz częściej, robimy to coraz mniej pomysłowo: kilka wulgarnych słów używanych jako przecinki, zero finezji.

I to jest chyba najbardziej przykre. Antoni Słonimski powiedział, że dobry warszawiak potrafił kłąć przez trzy minuty bez powtarzania się. Dzisiaj bardzo trudno znaleźć podobną kreatywność. Mamy kilka żetonów językowych, które nieustannie wrzucamy do rozmowy. Powtarzamy te same słowa w kółko. Z jednej strony przekleństwa są wszechobecne, z drugiej – język staje się coraz uboższy. Powiedziałbym, że największym problemem jest nie sama obecność wulgaryzmów, ale zanik bogactwa języka.

Jest takie jedno polskie słowo na „k”, które zna chyba cały świat. Jeszcze niedawno uchodziło za wyjątkowo wulgarnie, dziś wielu ludzi używa go niemal jak przecinka. Jak to się stało?

To bardzo ciekawy proces. Przekleństwa, podobnie jak wszystkie inne słowa, podlegają temu samemu mechanizmowi zmian znaczeniowych. Jeżeli używamy jakiegoś wyrazu bardzo często, z czasem zaczyna on tracić swoją siłę. To trochę jak z lekami przeciwbólowymi – organizm się do nich przyzwyczaja i żeby osiągnąć ten sam efekt, potrzebuje coraz większej dawki. Z przekleństwami jest podobnie. Jeżeli jakieś słowo słyszymy kilkanaście czy kilkadziesiąt razy dziennie, przestaje nas szokować. W przypadku słowa na „k” doszło jeszcze do czegoś innego. Ono bardzo często przestało pełnić funkcję przekleństwa. Stało się partykułą

wzmacniającą. Niektórzy używają go po prostu po to, żeby podkreślić emocje albo rytm wypowiedzi, nie musi być skierowane przeciwko komuś.

To oczywiście nie znaczy, że przestało być wulgarnie. Nadal jest. Natomiast jego funkcja w języku wyraźnie się zmienia.

Czyli przestaje obrażać

Raczej przestaje zaskakiwać, a to duża różnica. Jeżeli chcemy kogoś naprawdę obrazić, musimy sięgnąć po coś mocniejszego albo bardziej pomysłowego. Dlatego język cały czas produkuje nowe określenia i nowe sposoby wyrażania agresji. To zresztą bardzo stary mechanizm. Dawne przekleństwa z czasem słabły, więc pojawiały się kolejne. Potem słabły następne. Język nieustannie szuka nowych środków wyrazu.

Powiedział pan, że przekleństwa działają trochę jak środki przeciwbólowe. Faktycznie?

Tak, potwierdzają to badania naukowe, w dodatku na dwóch poziomach. Pierwszy jest fizjologiczny. Wiemy z badań, że przeklinanie w sytuacji bólu czy silnego stresu rzeczywiście może zwiększać odporność na cierpienie. Organizm mobilizuje się do działania, rośnie poziom adrenaliny i człowiek przez chwilę łatwiej znosi ból. Drugi poziom jest społeczny. Przekleństwo pozwala rozładować napięcie. Czasami zastępuje działanie, którego z różnych powodów nie możemy podjąć. Nie możemy kogoś uderzyć, nie możemy rzucić przedmiotem, więc wyrzucamy z siebie emocje słowami. Problem pojawia się wtedy, kiedy przekleństwo staje się odruchem. Jeżeli używamy go przy każdej okazji, przestaje pełnić swoją funkcję.

Polacy przeklinają częściej niż inne narody?

To zależy od tego, z kim się porównujemy. Mamy przekonanie, że jesteśmy wyjątkowi,

ale większość społeczeństw uważa podobnie o sobie. Natomiast rzeczywiście wydaje się, że należymy do kultur dość ekspresyjnych. Lubimy mocne emocje i lubimy je demonstrować. W tym sensie jesteśmy bliżsi południu Europy niż krajom skandynawskim.

Zdarza mi się żartować, że jesteśmy trochę Brazylijczykami Europy Środkowej. Oczywiście to metafora, ale dobrze pokazuje różnicę temperamentu. U nas emocje znacznie łatwiej trafiają do języka. Ale chodzi o to, że nie jesteśmy Brazylijczykami, choć chciałbym, żebyśmy nimi byli. Niestety, my narzekamy, mamy nastawienie „na nie” i na szukanie dziury w całym. Spodziewamy się że będzie źle albo że czegoś nie będzie. Pytamy - „czy nie ma przypadkiem np. fasoli” - zamiast „czy jest fasola”. I to spodziewanie się złych rzeczy powoduje frustrację i brak uśmiechu. Łatwość złorzeczenia i narzekania. I przeklinania. Szkoda że nie jesteśmy pozytywnie nastawionymi Brazylijczykami Europy.

A portale społecznościowe tylko to wzmacniają?

Zdecydowanie. Wprawdzie to nie one wymyśliły przekleństwa, ale to one stworzyły środowisko, w którym język emocji zaczął być najbardziej opłacalny. Jeżeli spokojnie napiszę, że z kimś się nie zgadzam, prawdopodobnie niewiele osób zwróci na to uwagę. Jeżeli napiszę to bardzo ostro, obrażę przeciwnika albo użyję mocnego słowa, szansa na reakcję użytkowników rośnie. W ten sposób algorytm staje się nauczycielem języka. Nie mówi nam, jak powinniśmy mówić, ale nagradza określony sposób komunikacji. A ludzie bardzo szybko uczą się zachowań, które przyniosą im uwagę.

Gdy ogląda się polskie filmy z lat 50. czy 60., przekleństw prawie się nie słyszy. Potem przychodzi „Psy”, kino gangsterskie i nagle język zmienia się nie do poznania.

Popkultura rzeczywiście miała na to wpływ?

Ogromny, choć nie powiedziałbym, że sama stworzyła modę na przeklinanie. Raczej odzwierciedlała zmiany społeczne i jednocześnie je przyspieszała. W „Psach” Władysława Pasikowskiego przekleństwa stają się elementem codziennego języka bohaterów. Nie są już wyjątkowym środkiem wyrazu. Budują wiarygodność postaci i całego świata przedstawionego. Widzowie zaczynają ten język oswajać, a później przenoszą go do codziennych rozmów. Tak działa kultura - nie tylko odbija rzeczywistość, ale również ją współtworzy.

Dzisiaj podobną rolę odgrywają media społecznościowe?

Nawet większą. Film oglądamy przez dwie godziny, natomiast media społecznościowe towarzyszą wielu ludziom przez kilka godzin dziennie. Jeżeli codziennie widzimy język oparty na agresji, ironii i obrażaniu przeciwników, zaczynamy go traktować jako coś normalnego. To zresztą dotyczy nie tylko wulgaryzmów. W mediach społecznościowych bardzo szybko rozprzestrzeniają się uproszczenia, etykietowanie ludzi, wyśmiewanie przeciwników czy pogarda. Wszystko dlatego, że takie komunikaty łatwo przyciągają uwagę.

Da się ten proces odwrócić?

Historia języka pokazuje, że nic nie trwa wiecznie. Mody językowe przychodzą i odchodzą. Były epoki ogromnej wulgarności, po których następowały okresy większej powściągliwości. Nie sądzę, żebyśmy za kilkadziesiąt lat mówili dokładnie tak samo jak dziś. Natomiast warto pamiętać, że język nie jest tylko narzędziem opisywania świata. On ten świat również współtworzy. Sposób, w jaki mówimy o innych ludziach, wpływa na to, jak ich postrzegamy. Jeżeli nieustannie używamy języka pogardy, coraz trudniej jest nam dostrzec w drugim człowieku partnera do rozmowy.

nasz REGION

Będzie kara za wywołanie alarmu na Dworcu Głównym w Szczecinie

Mariusz Parkitny
Szczecin

Prokurator zgodził się na samoukaranie sprawców fałszywego alarmu.

Prokurator Rejonowy skierował do Sądu Rejonowego Szczecin - Centrum w Szczecinie wniosek o wydanie na posiedzeniu wyroku skazującego wobec Dawida P. i Artura Z. i orzeczenie wobec nich uzgodnionej kary.

26 listopada 2025 r. w Szczecinie na terenie Dworca Głównego PKP, działając wspólnie i w porozumieniu wyłączyli dopływ energii elektrycznej do budynku Dworca PKP Szczecin Główny i tym samym wiedząc, że zagrożenie nie istnieje, uruchomili alarm przeciwpożarowy mający wywołać przeniesienie o istnieniu zagrożenia dla życia i zdrowia wielu osób lub mienia w znacznych rozmiarach, czym wywołali podjęcie działań instytucji ochrony porządku publicznego, to jest policji, straży ochrony kolei oraz ochrony dworca.

Dawid P. (lat 34) i Artur Z. (lat 20) dotychczas nie byli karani sądownie. Przyznali się do winy zarzucanego i wyrazili chęć dobrowolnego poddania się karze.

Prokurator uzgodnił karę z podejrzanymi i wniósł do sądu wniosek o wydanie na posiedzeniu wyroku skazującego

i orzeczenie wobec Dawida P. i Artura Z. za zarzucane im przestępstwo: kary 10 miesięcy ograniczenia wolności polegającej na wykonywaniu nieodpłatnej kontrolowanej pracy na cele społeczne w wymiarze 24 godzin miesięcznie, na wzięciu na rzecz Skarbu Państwa w wysokości 10.000 zł, świadczenia pieniężnego w kwocie 10 000 złotych na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej

- Instytucja dobrowolnego poddania się karze umożliwia skazanie bez przeprowadzenia rozprawy. Jest to swoista „ugoda” między podejrzanym a prokuratorem. Warunkiem dobrowolnego poddania się karze jest przyznanie się do winy i zgodność wyjaśnień z dowodami oraz brak wątpliwości co do okoliczności czynu - wyjaśnia prokurator Julia Szozda z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie.

Dawid P. i Artur Z. przyznali się do popełnienia zarzucanego im czynu i ich wyjaśnienia były zgodne z materiałem dowodowym zgromadzonym w toku śledztwa.

- Nadto postawa Dawida P. i Artura Z. wskazywała, że cele postępowania zostaną osiągnięte mimo nie przeprowadzenia rozprawy. Zatem zostały spełnione warunki do wniesienia wniosku w trybie dobrowolnego poddania się karze - dodaje prokurator.

ŚWINOUJŚCIE

70 osób musiało opuścić mieszkania. Nocna akcja straży pożarnej w Świnoujściu. Do zdarzenia doszło około godziny 1.30 przy ul. Grunwaldzkiej w Świnoujściu. Ogień objął poddasze budynku o powierzchni około 900 metrów kwadratowych. Na szczęście nikt nie odniósł obrażeń, jednak konieczna była ewakuacja mieszkańców. W akcji gaśniczej uczestniczyło 38 strażaków. **JASZ**



FOT. KWP SZCZECIN

DYŻURNY GŁOSU
Marek Jaszczczyński,
tel. 601 742 819

Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Szczecińskiego w Szczecinie przy al. Niepodległości 26/U1 oraz pod adresem: alarm@gs24.pl

Mieszkańcy martwią się o przyszłość zajezdni Golećcin

Marek Jaszczczyński
Szczecin

Przyszłość linii tramwajowej nr 6 i Zajezdni Golećcin budzi coraz większe emocje. Po informacji, że modernizacja zajezdni została uznana za nieopłacalną, mieszkańcy północnych osiedli Szczecina obawiają się, że inwestycje skoncentrują się wyłącznie na Zajezdni Pogodno.

W liście Kacpra Kaźmierczaka, mieszkańca osiedla Golećcin-Gocław, czytamy, że mieszkańcy z niepokojem przyjęli informacje o możliwej likwidacji Zajezdni Golećcin.

- Dla mieszkańców północy Szczecina to bardzo niepokojący sygnał, ponieważ to właśnie Golećcin stanowi zaplecze techniczne dla linii nr 6 - mówi autor.

Mieszkaniec zwraca uwagę, że jeszcze pod koniec 2025 roku miasto zapowiadało przygotowanie projektu modernizacji całej trasy tramwajowej nr 6 wraz z zajezdnią. Obecna zmiana kierunku działań rodzi pytania o przyszłość tej inwestycji.

Jednym z najważniejszych argumentów mieszkańców jest problem z dostępnością komunikacji. Obecnie linię nr 6 obsługują wyłącznie tramwaje wysokopodłogowe, do których osoby poruszające się na wózkach inwalidzkich nie są w stanie samodzielnie wsiąść. Trud-



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Mieszkańcy podkreślają, że oczekują przede wszystkim jasnej deklaracji dotyczącej przyszłości linii nr 6

ności mają również seniorzy oraz rodzice podróżujący z wózkami dziecięcymi.

Jak wskazuje Kacper Kaźmierczak, osoba z niepełnosprawnością, chcąc pokonać zaledwie trzy przystanki pomiędzy pętlą Gocław a przystankiem Zajezdnia Golećcin, musi wybrać autobus linii 58 i przejechać około piętnaście przystanków.

- To oznacza realne wykluczenie komunikacyjne części mieszkańców - podkreśla.

Przypomnijmy, że w czerwcu Krystian Wawrzyniak, prezes Tramwajów Szczecińskich prezentował radnym plany rozwoju spółki. Przeko-

nywał, że Zajezdnia Golećcin nie odpowiada współczesnym wymaganiom technicznym.

- Specyfika tej zajezdni polega na tym, że jest ona w ogóle nieprzystosowana do współczesnych wagonów. To zajezdnia czołowa, a nie objazdowa. Wszystkie manewry związane z przygotowaniem taboru odbywają się na zewnątrz zajezdni, co wymaga wstrzymywania ruchu samochodowego - mówił prezes.

Jak wyjaśnił, układ torowy uniemożliwia sprawną obsługę nowoczesnych, długich tramwajów.

- Gdybyśmy chcieli wprowadzić tam tramwaj o długości

30-32 metrów, nie miałyby technicznej możliwości wykonania manewrów na terenie zajezdni. Musiałby jechać przez pętlę Gocław, bo innego sposobu przestawienia takiego wagonu po prostu nie ma - tłumaczył.

Prezes wskazał również na fatalny stan torowiska prowadzącego do Gocławia.

- Torowisko „Nadodrzanek” jest bardzo mocno zdegradowane. W przypadku tramwajów niskopodłogowych, które mają niewielki prześwit, wystające elementy torowiska mogłyby prowadzić do uszkodzeń i uniemożliwiać ich normalną eksploatację - zaznaczył.

Jak podkreślał Krystian Wawrzyniak, Golećcin nie jest przygotowany również do obsługi technicznej nowoczesnych pojazdów. W hali brakuje pomostów serwisowych niezbędnych do obsługi urządzeń znajdujących się na dachach wagonów. Dodatkowo szerokość bram i odległości między torami są zbyt małe dla współczesnego taboru.

- Robiliśmy nawet testy z tramwajem Moderus Beta. Wjechał do hali, ale trzeba było złożyć lusterka. Pracownicy między wagonami muszą przeciskać się bokiem. Ta infrastruktura była projektowana dla znacznie węższych i krótszych tramwajów sprzed kilkunastu lat - mówił.

©©

Jest nowa propozycja zmian na Placu Zwycięstwa w Szczecinie

Marek Jaszczczyński
Szczecin

Pojawiła się propozycja usprawnienia kursowania autobusów komunikacji miejskiej na pl. Zwycięstwa w Szczecinie. Nasz Czytelnik wskazuje, że wystarczyłoby wprowadzenie dodatkowego sygnalizatora.

Pan Leszek, autor propozycji postuluje montaż lub cofnięcie sygnalizatora tak, aby umożliwić autobusom linii 61 skręt w prawo na pas tramwa-



FOT. MAREK JASZCZCZYŃSKI

Według Czytelnika autobusy linii 61 miałyby skręcać z tego pasa jezdni na PAT w kierunku Bramy Portowej

jowo-autobusowy (PAT) w kierunku Bramy Portowej. W jego

ocenie pozwoliłoby to na zatrzymywanie się pojazdów tej

linii przy przystanku „dziewiątki” oraz ułatwiłoby przesiadki na linie tramwajowe w rejonie Bramy Portowej.

- Obecnie pasażerowie linii 61, chcąc przesiąść się na tramwaje jadące w kierunku prawobrzeża oraz Niemierzyna, muszą pokonywać odcinek pieszo między pl. Zwycięstwa a Bramą Portową. Zmiana trasy i lokalizacji zatrzymania autobusu mogłaby znacząco usprawnić ten proces - uważa Czytelnik.

W dokumencie wskazano również konieczność wyznaczenia prawego pasa jezdni (na

wysokości kościoła garnizonowego) jako wyłącznie autobusowego oraz przeprogramowania sygnalizacji świetlnej, w tym dodania krótkiej fazy skrótu w prawo dla autobusów. Ma to według autora wyeliminować kolizje z ruchem pieszym w rejonie przejść dla pieszych.

Wniosek zakłada także przesunięcie punktu detekcji sygnalizacji o około 10 metrów, co umożliwiłoby wcześniejsze włączanie się autobusów w pas PAT.

Dodatkowo mieszkaniec zgłosił postulat utworzenia

przystanku „na żądanie” przy kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa dla linii 87, z myślą o starszych mieszkańcach okolicznych ulic oraz lepszym dostosowaniu kursów do godzin nabożeństw.

Sprawa trafiła do Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Szczecin, a stąd do ZDiTM, celem przeanalizowania możliwości modernizacji sygnalizacji świetlnej na pl. Zwycięstwa. Na razie nie są znane koszty ewentualnych zmian.

©©

KOMUNIKACJA SZCZECIN-BERLIN, POLICE-KOSZALIN, WIĘCEJ POŁĄCZEŃ. POKAZALI PLAN DLA KOLEI DO 2040 ROKU

Pociągi co godzinę i nowe trasy

Marek Jaszczyński
Region

Regularne odjazdy, krótszy czas oczekiwania i wygodniejsze przesiadki – tak według założenia ma wyglądać podróżowanie koleją po wdrożeniu Horyzontalnego Rozkładu Jazdy (HRJ). Projekt przygotowywany dla lat 2030–2040 obejmuje cały kraj, ale dla mieszkańców województwa zachodniopomorskiego oznacza również rozbudowaną siatkę połączeń regionalnych i częstsze kursowanie pociągów.

Jednym z najważniejszych założeń Horyzontalnego Rozkładu Jazdy jest wprowadzenie rozkładu cyklicznego. W praktyce oznacza to, że pociągi na najważniejszych trasach mają odjeżdżać w regularnych odstępach czasu – na przykład co 30 minut, godzinę lub dwie godziny.

Autorzy projektu przekonują, że celem jest stworzenie przewidywalnej oferty przewozowej i ograniczenie sytuacji, w których pasażerowie muszą długo czekać na kolejne połączenie.

Już dziś część relacji funkcjonuje według podobnych zasad – przykładem są połączenia między Warszawą a Trójmiastem, gdzie stałe godziny odjazdów mają zachęcać

do wyboru kolei zamiast samochodu.

– Wdrożenie HRJ eliminuje problem przypadkowych godzin odjazdów i długiego czasu oczekiwania na połączenia. Dzięki systemowej koordynacji rozkładów pociągi spotkają się na jednej stacji w tym samym czasie, co pozwoli na szybkie i bezpieczne przesiadki z peronu na peron. Dla podróżnych oznacza to płynną podróż pociągami dalekobieżnymi i regionalnymi w całej Polsce. Wzorujemy się na najlepszych kolejach, które stosują takie rozwiązania, a szczególnie na kolejach szwajcarskich – mówi Piotr Malepszak, wiceminister infrastruktury nadzorujący kolej i pełnomocnik rządu ds. Centralnego Portu Komunikacyjnego.

Co ma się zmienić w Zachodniopomorskiem?

Z opublikowanych założeń wynika, że województwo zachodniopomorskie ma zostać objęte jedną z najbardziej rozbudowanych siatek połączeń regionalnych w kraju. Oprócz połączeń dalekobieżnych zaplanowano regularne kursy re-

Planiści HRJ po raz pierwszy w Polsce opracowali spójne założenia w tym zakresie dla całego kraju na lata 2030–2040



Pociągi mają odjeżdżać w stałych odstępach czasu – co godzinę lub co dwie godziny. To jedno z głównych założeń Horyzontalnego Rozkładu Jazdy

gionalne, ekspresy regionalne oraz linie aglomeracyjne.

Jednym z filarów systemu ma być oś Police – Szczecin – Stargard – Koszalin. Na trasie R1 regionalne ekspresy mają kursować co dwie godziny przez Łobez, Świdwin i Białogard aż do Słupska. Równolegle funkcjonować ma linia R11 kończąca bieg w Koszalinie.

Duże znaczenie ma mieć również połączenie zachodniej części regionu. Linia R2 zakłada kursowanie co godzinę na trasie Świnoujście Port – Międzyzdroje – Szczecin Airport – Go-

leniów – Szczecin Główny – Police.

W samym obszarze szczecińskim przewidziano także połączenia aglomeracyjne – między innymi linię S3 ze Szczecina Niebuszewa przez centrum miasta do Gryfina, z częścią kursów wydłużanych do Polic.

W projekcie znalazły się również połączenia wychodzące poza granice regionu. Zaplanowano między innymi: połączenie Szczecin – Zielona Góra (R3), Szczecin – Gorzów Wielkopolski (R33), Szczecin –

Lübeck (R4), Szczecin – Berlin i lotnisko Berlin Brandenburg (R9), Kołobrzeg – Poznań (R8), Kołobrzeg – Trójmiasto – Elbląg (RE3), Szczecinek – Trójmiasto (RE4).

Wśród ciekawszych propozycji znalazło się także wskazanie potencjału dla przywrócenia codziennego ruchu pasażerskiego na Nadmorskiej Kolei Wąskotorowej na odcinku Gryfice – Trzemesz – Niechorze – Pobierowo – Trzebiatów.

Założenia obejmują również sezonowe wzmocnienia – między innymi połączenia Mielno

– Koszalin z częstotliwością nawet co godzinę.

– HRJ to nie tylko połączenia dalekobieżne, ale także regionalne i aglomeracyjne. Dzięki konsultacjom z 16 wojewódzkimi organizatorami transportu, Zarządem Transportu Miejskiego w Warszawie i Górnośląsko-Zagłębiowską Metropolią, planiści HRJ po raz pierwszy w Polsce opracowali spójne założenia w tym zakresie dla całego kraju na lata 2030–2040 – mówi dr Filip Czernicki, prezes spółki Centralny Port Komunikacyjny.

Efektom prac ma być ogólnopolski schemat połączeń, który pozwoli lepiej koordynować ruch dalekobieżny i regionalny, a także ułatwi planowanie nowych inwestycji i modernizacji infrastruktury.

Projekt HRJ został przygotowany na zlecenie Ministerstwa Infrastruktury przez zespół ekspertów, którego liderem był Port Polska. W prace byli zaangażowani także przedstawiciele PKP Polskich Linii Kolejowych i Centrum Unijnych Projektów Transportowych. Łącznie nad projektem pracowało 20 osób, a nadzór objął Urząd Transportu Kolejowego.

Warto podkreślić, że przedstawione dziś założenia są koncepcją docelowego układu połączeń i nie oznaczają jeszcze uruchomienia wszystkich wskazanych tras.

©P

Przystanek SKM na Pogodnie nadal nieczynny

Leszek Wójcik
Szczecin

Nowa kładka na przystanku SKM Szczecin-Pogodno jest już prawie gotowa. Już niedługo będą z niej korzystać m.in. kibice Pogoni Szczecin.

Przystanek Szczecin-Pogodno jest już gotowy od dawna – wykonawca miał jedynie do wybudowania nową kładkę. I już jest. Jeszcze nie ukończona, ale od biedy można by ją używać – są schody na peron, do parku Noakowskiego i na wybudowaną już wcześniej przez miasto alejkę pomiędzy ogródkami działkowymi prowadzącą wprost do wejścia na stadion miejski Pogoni Szczecin. Poza tym jest już szyb windy dla osób mających kłopoty z poruszaniem lub podróżujących z ciężkim bagażem.

Na razie trudno powiedzieć, kiedy przystanek zostanie oddany do użytku – czekamy na odpowiedź PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. Na pewno jednak nie w terminie – ten minął dawno temu.

Przypomnijmy, że przystanek Szczecin-Pogodno nie jest jedynym przystankiem modernizowanym na linii kolejowej nr 406 w stronę Polic. Prace związane z budową peronów prowadzone są lub były na przystankach: Szczecin Pomorzany, Szczecin Cmentarz Centralny, Szczecin Pogodno, Szczecin Niemierzyn, Szczecin Drzetowo, Szczecin Żelechowa, Szczecin Gołęczin, Szczecin Słotczyn Północny, Szczecin Skolwin Północny, Police Dąbrówka oraz na stacjach: Szczecin Turzyn, Szczecin Niebuszewo, Szczecin Gocław, Szczecin Skolwin i Police.

– Wykonawca prowadzi również roboty związane z bu-



Na przystanku SKM wciąż trwają prace, mimo iż termin zakończenia dawno minął

dową dojść i kładek – przypomina Bartosz Pietrzykowski. – A także z rozbudową wiaduktu nad ul. Ku Słońcu, a także prace

na wiadukcie nad ul. Wilczą oraz wiadukcie nad ul. Fabryczną.

Poza tym: prace torowe.

100 km S10 od Szczecina do Wałcza już w budowie

Marek Jaszczyński
Region

Wojewoda zachodniopomorski wydał decyzję o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej (ZRID) dla odcinka drogi ekspresowej S10 Łowicz Wałecki – Piecnik.

Pozwolenia na budowę dla poszczególnych fragmentów wydawano etapami – od grudnia 2025 roku do lipca 2026 roku. Ostatnia decyzja dotyczy właśnie odcinka Łowicz Wałecki – Piecnik.

– Decyzja ZRID umożliwia rozpoczęcie robót budowlanych. W ciągu najbliższych 30 dni przekazamy wykonawcy plac budowy, aby mogły rozpocząć się pierwsze prace w terenie. Zakończenie realizacji od-

cinka Łowicz Wałecki – Piecnik planowane jest w III kwartale 2028 r. – informuje Mateusz Grzeszczuk ze szczecińskiego oddziału GDDKiA.

Na odcinku o długości 14,8 km powstaną dwa węzły drogowe – Łowicz Wałecki i Mirosławiec, osiem wiaduktów, estakada oraz dziewięć przejść dla zwierząt. Trasa będzie również północną obwodnicą Mirosławca.

Wydanie decyzji ZRID rozpoczyna także procedurę wypłaty odszkodowań za nieruchomości przejęte pod budowę drogi. Na pozostałych odcinkach S10 trwają już intensywne roboty ziemne i mostowe. Cała trasa ekspresowa między Szczecinem a Wałczem ma zostać oddana do użytku do końca 2028 roku.

©P

AKCJA CHARYTATYWNA

0011545624



KRÓTKO

PROKURATURA

„Wielki Bu” z aktem oskarżenia

– „Wielki Bu” (Patryk M. – dop. red.) z aktem oskarżenia – poinformował w środę szef MSWiA Marcin Kierwiński.

Jak podała Prokuratura Krajowa, akt oskarżenia obejmuje łącznie 7 zarzutów, z czego 6 dotyczy Patryka M., a jeden Adriana R. Chodzi o udział w latach 2017-2018 w zorganizowanej grupie przestępczej działającej na terenie woj. pomorskiego, innych regionów Polski oraz na terytorium Królestwa Niderlandów i Hiszpanii. „Grupa zajmowała się nabywaniem, produkcją oraz wprowadzaniem do obrotu znacznych ilości środków odurzających i substancji psychotropowych, w tym marihuany, kokainy, amfetaminy, również płynnej, haszyszu, mefedronu, kiefedronu oraz ekstazy” – wyjaśniła PK.

„Patryk M. nie przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów i odmówił składania wyjaśnień. Adrian R. przyznał się do stawianego mu zarzutu i złożył wyjaśnienia zgodne z ustalonym w sprawie stanem faktycznym” – podała PK.

NA SYGNALE

Musieli opuścić mieszkania



W nocy z wtorku na środę doszło do pożaru w bloku przy ul. Grunwaldzkiej w Świnoujściu. Ogień objął poddasze budynku o powierzchni około 900 metrów kwadratowych. Na szczęście nikt nie odniósł obrażeń, jednak konieczna była ewakuacja 70 mieszkańców. Budynek jest czasowo wyłączony z eksploatacji.

LUBELSKIE

Tragiczny finał jazdy quadem

Prokuratura i policjanci wyjaśniają okoliczności wypadku, do którego doszło we wtorek wieczorem w miejscowości Olszewnica w powiecie radzyńskim na Lubelszczyźnie. 14-latek, jadąc quadem, stracił panowanie nad pojazdem i upadł na jezdnię.

Policjanci na miejscu zdarzenia zastali kobietę i mężczyznę, którzy udzielali pierwszej

pomocy leżącemu na jezdni nieprzytomnemu nastolat-kowi. Niestety, mimo podjętych działań chłopiec zmarł. Pojazd, którym kierował 14-latek, został znaleziony na polu, kilkanaście metrów od miejsca zdarzenia. Ze wstępnych ustaleń wynika, że quad nie był zarejestrowany, a sam chłopiec nie posiadał uprawnień do kierowania. ASZ

PALIWA

W środę zakończył się rządowy program CPN. Wygasły przepisy, na mocy których stosowana była obniżona stawka VAT na niektóre paliwa – przede wszystkim benzyny i oleje napędowe – oraz ustalana była cena maksymalna tych paliw na stacjach benzynowych. Wcześniej, w połowie czerwca, wygasły przepisy o obniżce akcyzy na te paliwa. Jak podało Ministerstwo Finansów, koszt programu CPN wyniósł około 4,7 mld zł.

Nie tylko w jednej aptece. E-recepty na nowych zasadach

Katarzyna Wąs-Zaniuk
Warszawa

Od 1 lipca pacjenci nie muszą w jednej aptece zrealizować całej recepty. Centrum e-zdrowia uruchomiło możliwość dzielenia e-recept, przystąpienie do programu jest dla aptek dobrowolne.

Przez lata jednym z bardziej uciążliwych ograniczeń systemu e-recept był brak możliwości jej realizacji w kilku aptekach. Pacjenci, którzy rozpoczęli wykup leków w jednej placówce, musieli dokończyć cały proces właśnie tam.

Od 1 lipca to się zmienia. Centrum e-Zdrowia (CeZ) wprowadza nową funkcjonalność, która umożliwi realizację e-recepty w różnych aptekach. Oznacza to, że pacjent będzie mógł wykupić kolejne opakowania tego samego leku w dowolnej placówce w kraju, a nie tylko w tej, w której rozpoczął realizację recepty.

Ułatwi to dostęp do terapii zwłaszcza w przypadku leków trudno dostępnych, a także w sytuacjach losowych, np. gdy apteka zostanie czasowo zamknięta lub nie będzie w stanie zamówić kolejnych opakowań.

Jak poinformowała wiceszefowa Ministerstwa Zdrowia, już w pierwszym dniu zainteresowanie nowym narzędziem jest ogromne.

„Mechanizm wdraża już praktycznie 7200 aptek. Oznacza



Od początku lipca jedną e-receptę można zrealizować w kilku aptekach, jeśli placówki przystąpiły do programu

to, że ponad 60 proc. placówek w Polsce oferuje możliwość dzielenia recept. Część punktów potrzebuje jeszcze kilku dni lub tygodni na dostosowanie swoich systemów teleinformatycznych, dlatego liczymy na wyrozumiałość pacjentów” – sprecyzowała.

Aby ułatwić pacjentom adaptację do nowych przepisów w pierwszych tygodniach, Ministerstwo Zdrowia udostępniło na swojej stronie internetowej specjalną aplikację z mapą oraz listą aptek, które już realizują dzielone recepty. Warto również pytać o tę możliwość bezpośrednio u farmaceutów.

Nowa lista refundacyjna

1 lipca 2026 r. zaczęła obowiązywać nowa lista leków refundowanych. Tym razem refundacją objęto 25 nowych tzw. cząsteczko-wskazań, wśród nich znalazło się 10 terapii onkologicznych i 15 nieonkologicznych.

Nowe terapie onkologiczne

Pacjenci z zaawansowanym rakiem jelita grubego zyskają możliwość leczenia skojarzonego niwolumabem i ipilimumabem już w pierwszej linii

terapii, czyli na samym początku leczenia, przy określonych cechach molekularnych (MSI-H/dMMR).

W raku wątroby pojawia się immunoterapia oparta na połączeniu durwalumabu i tremelumumu, również dostępna od pierwszego etapu leczenia systemowego.

W przypadku raka płuca lista zmian jest szczególnie szeroka. Nowe przepisy umożliwiają zastosowanie niwolumabu lub durwalumabu w leczeniu okołoperacyjnym, czyli przed operacją i po niej.

Dodatkowo pacjenci z konkretną mutacją (KRAS G12C) zyskują dostęp do terapii celowanej adagrasibem w kolejnej linii leczenia. Rozszerzono też możliwość stosowania durwalumabu jako leczenia podtrzymującego w drobnokomórkowym raku płuca.

Nowością jest także refundacja toripalimabu w leczeniu nowotworów głowy i szyi, w tym raka nosogardła, jako jednej z pierwszych opcji terapeutycznych.

Nowe terapie chorób rzadkich

Aż 8 nowych terapii skierowano do pacjentów z chorobami rzadkimi, w tym m.in. do osób zmagających się z dystrofią mięśniową Duchenne’a, fenylketonurią czy rodzinnym zespołem chylomikronemii. PAP

Ogromne pieniądze z Unii Europejskiej dla rolników. Polska drugim po Francji beneficjentem

Karolina Wrońska
Bruksela

Polska otrzyma 66 mln euro z opiewającego na 540 mln euro pakietu wsparcia UE dla rolników w związku z wysokimi cenami nawozów.

Będzie to druga najwyższa pula dotacji wśród państw członkowskich, najwięcej – 107 mln euro – dostanie Francja.

Trzecim największym beneficjentem pakietu będą Niemcy,

które otrzymają 60 mln euro. Hiszpania dostanie 50 mln euro, a Włochy – 45 mln euro. Wsparcie otrzymają wszystkie państwa członkowskie.

17 czerwca Komisja Europejska ogłosiła pakiet wsparcia finansowego o wartości 540 mln euro dla rolników, którzy zmagają się z trudnościami z powodu rosnących cen nawozów. Nie podała wówczas wysokości dotacji dla poszczególnych krajów.

Propozycja podziału puli między państwa członkowskie,

do której dotarła Polska Agencja Prasowa, ma zostać zatwierdzona przez państwa członkowskie 17 lipca.

KE poinformowała, że przy podziale środków wzięła pod uwagę system płatności bezpośrednich dla rolników uwzględniający obszary rolne. Ujęła w kalkulacjach także średnie wydatki państw na nawozy i energię.

Jak powiedział PAP komisarz rolnictwa Christophe Hansen, ustanowienie pakietu wsparcia

dla rolników ma związek z wojną na Bliskim Wschodzie, która przerwała nie tylko dostawy energii, ale także nawozów.

Ich ceny wzrosły o 70 proc. od 2024 roku. – Ma to ogromne znaczenie, zwłaszcza dla rolników produkujących zboża lub inne rośliny uprawne, dla których koszty nawożenia stanowią około jednej trzeciej wszystkich nakładów. Wzrost (ich) cen o 70 proc. sprawia, że produkcja staje się nieopłacalna – podkreślił komisarz. PAP

Trzyletni chłopiec uratowany spod gruzów po sześciu dniach od trzęsień ziemi

Anna Nagel
Caracas

Cuda istnieją. Trzyletni chłopiec został uratowany przez jordańskich ratowników w stanie La Guaira, po sześciu dniach przebywania pod gruzami.

Na nagraniach publikowanych przez media widać ratowników wiwatujących po wydostaniu spod gruzów żywego dziecka. Według władz Wenezueli jest to trzyletni Klieber Moran. Chłopiec został natychmiast przewieziony do szpitala - przekazała jordańska obrona cywilna.

Stacja BBC Mundo określiła wydostanie Kliebera z zawalonego budynku po sześciu dobach od kataklizmu jako „cu-

downy ratunek”. Eksperci podkreślają, że z upływem czasu szanse na uratowanie kolejnych osób drastycznie maleją.

Ratownicy z kilku państw od kilku dni walczyli o życie około 40-letniego Hernana Gila, uwięzionego pod gruzami zawalonego centrum handlowego. Kostarykańska telewizja Teletico podała we wtorek, że ekipie z tego kraju udało się nawiązać z nim kontakt wzrokowy, ale wciąż nie udało się go wyciągnąć na powierzchnię.

Oficjalny bilans ofiar śmiertelnych trzęsień ziemi z 24 czerwca przekroczył we wtorek 1,9 tys., a ponad 10,5 tys. osób jest rannych. Eksperci oceniają, że liczba zabitych może znacznie wzrosnąć. ONZ szacowała liczbę zaginionych na ponad 50 tysięcy. PAP



FOT. PAP/EMILIO GUTIERREZ

Podczas dwóch trzęsień ziemi wielopiętrowe budynki w stanie La Guaira „runęły jak kostki domina”

Koniec ery stacjonarnej telefonii w Finlandii

Anna Nagel
Helsinki

W Finlandii po blisko 140 latach zakończono świadczenie usług tradycyjnej telefonii stacjonarnej utrzymywanej dzięki ogólnokrajowej sieci miedzianych kabli - poinformował operator Elisa.

- Halo, dzwonię z Londynu - ostatni w kraju telefon, dzwoniąc do Helsinek na numer stacjonarny stołecznego Muzeum Telefonii, wykonał przebywający na letnim urlopie prezes Elisy Topi Manner. Po drugiej stronie słuchawki stał dyrektor fińskiego Urzędu Łączności i Infrastruktury Jarkko Saarimäki. Historyczną ostatnią rozmowę relacjonowała na żywo publiczna telewizja Yle.

W trakcie rozmowy panowie podzielili się swoimi wspomnie-

niami z dzieciństwa związanymi z telefonem stacjonarnym oraz - dawnymi już - zasadami etykiety właściwej dla rozmowy telefonicznej. Śmiali się, że kiedy w przeszłości dzwoniło się na telefon stacjonarny, często nie było wiadomo, kto go odbierze i osobę, z którą dzwoniący chciał rozmawiać, trzeba było przywoływać do aparatu.

Elisa jest ostatnim ogólnokrajowym operatorem w Finlandii, który dotąd utrzymywał jeszcze możliwość wykonywania tradycyjnych połączeń na numery stacjonarne działające w sieciach kablowych. Z usług tych korzystało jednak zaledwie kilka tysięcy osób w kraju. Utrzymywanie sieci stało się zbyt kosztowne, nie tylko jeśli chodzi o sprzęt i materiały, ale także dostępność serwisantów znających się na tej starej analogowej technologii. PAP

Ukraina przyjęła ustawę o Panteonie Narodowym

Anna Nagel
Kijów

Ukraiński parlament przyjął ustawę o utworzeniu Panteonu Narodowego. W panteonie znajdą się „najlepsi synowie i córki narodu ukraińskiego”.

Dokument poparło w całości 287 posłów w izbie, która formalnie liczy ich 450.

Przewodniczący parlamentu Rusłan Stefanczuk, prosząc deputowanych o poparcie projektu ustawy, ocenił, że decyzja ta tworzy historię.

- To właśnie dziś my, Rada Najwyższa Ukrainy IX kadencji, podejmujemy historyczną decyzję, ustanawiając podstawy prawne dla wyjątkowego miejsca ukraińskiej państwowości. Powiedziałbym nawet - pepka ukraińskiej państwowości, miejsca, w którym swój ostatni spoczynek, schronienie i należną cześć znajdą najlepsi synowie i córki naszego państwa i naszego narodu - oświadczył.

(...) Ukraiński Panteon Narodowy będzie miejscem, w którym na zawsze żyć będą zarówno chwala, jak i wolność Ukrainy. Będzie miejscem naszej niezłomnej siły i szczerej wdzięczności wobec wszystkich tych, którzy tworzyli Ukrainę, bronili jej i oddali to, co najcenniejsze - własne życie - powiedział Stefanczuk.

„Czy następcy podziękują naszym przodkom? Czy przy-

miemy do grona naszych przodków (hetmanów kozackich Pyłypa [Filipa] i Iwana [Jana]) Orłyka [Orlika] i Mazepę oraz księżną Olhę [Olę]? A może znów będziemy czekać kolejne 35 lat, »bo to nie jest odpowiedni moment«?» - napisał szef Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej (UINP) Ołeksandr Ałfiorow jeszcze przed głosowaniem.

„12 lat wojny o niepodległość dało nam prawo do własnej historii. Jak napisał hetman Iwan Mazepa: »mamy prawo poprzez szablę«» - dodał prezes UINP.

Procedura uchwalania ustawy trwała rekordowo krótko. Zaledwie we wtorek projekt poparła parlamentarna komisja ds. polityki humanitarnej i informacji; poleciła ona przyjęcie dokumentu w jednym głosowaniu.

W poniedziałek Mykyta Poturajew, deputowany z proprezydenckiej frakcji Sługa Narodu i jeden z inicjatorów projektu ustawy w sprawie panteonu, mówił PAP, że nie ma jeszcze listy działaczy, którzy mogą się w nim znaleźć. Nie wykluczył jednak, że może być tam umieszczony na przykład Stepan Bandera.

- Bandera jako osoba, która ogłaszała w 1941 roku państwo ukraińskie i przez całe życie dążyła do uzyskania ukraińskiej niepodległości, bez wątpienia może być w panteonie. Ale listy nie ma. I obecnie są to jedynie



FOT. MICHAEL PROBST/AP PHOTO/EAST NEWS

W niedzielę prezydent Zełenski wniósł do parlamentu projekt ustawy o budowie Panteonu Narodowego z imionami osób, które walczyły o wolną Ukrainę

spekulacje - podkreślił Poturajew.

W niedzielę prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski

Nikt i nigdy nie będzie nakazywał nam, jak żyć, jak mówić, kogo kochać, komu być wdzięcznym i jakich bohaterów szanować

wniósł do parlamentu projekt ustawy o budowie Panteonu Narodowego z imionami osób, które walczyły o wolną Ukrainę.

„Nikt i nigdy nie będzie nakazywał nam, jak żyć, jak mówić, kogo kochać, komu być wdzięcznym i jakich bohaterów szanować” - oświadczył Zełenski podczas obchodów Dnia Konstytucji Ukrainy. PAP

Groźba schizmy. Lefebryści wyświęcili czterech biskupów bez zgody papieża

Anna Nagel
Berni

W środę w szwajcarskim Econe bez zgody papieża Leona XIV odbyło się święcenie czterech biskupów Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X. Papież ostrzegł, że będzie to akt schizmy.

Długiej ceremonii święceń przewodniczył biskup Alfonso de Galarreta w asyście biskupa Bernarda Fellaya.

Wokół centralnego ośrodka lefebrystów w Econe zgromadziło się kilka tysięcy osób, wśród nich grupa polskich księży lefebrystów. Msza była transmitowana w internecie na kanałach Bractwa, m.in. na polskiej stronie.

Święcenia otrzymali Pascal Schreiber ze Szwajcarii, Michael Goldade z USA oraz dwaj



FOT. CYRIL ZINGARO/AP PHOTO/EAST NEWS

Święcenia czterech biskupów lefebrystów

Francuzi: Michel Poinset de Sivry i Marc Hanappier.

Przełożony generalny Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X ksiądz Davide Pagliarani mówił w kazaniu przed święceniami, odnosząc się do postawy Watykanu: - Trak-

tuj nas jak buntowników. - Jesteśmy oskarżani o to, że nie kochamy papieża, jesteśmy oskarżani o brak szacunku, ale właśnie dlatego, że kochamy papieża jako wikariusza Chrystusa, nie chcemy już widzieć, jak papież jest upokarzany.

Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X powstało w Kościele katolickim w 1970 roku z inicjatywy arcybiskupa Marcela Lefebvre'a. Przywiązani do kościelnej tradycji lefebryści przedstawiają się jako prawdziwi obrońcy wiary katolickiej i przeciwnicy modernizmu. Nie akceptują postanowień Soboru Watykańskiego II, w tym ekumenizmu i mszy w językach narodowych.

Środowa konsekracja biskupów była poważnym wyzwaniem rzuconym papieżowi i może zapoczątkować drugi ostry kryzys w relacjach z tradycjonalistycznym bractwem.

Do pierwszego doszło w 1988 roku za pontyfikatu Jana Pawła II, gdy odbyły się pierwsze i do środy jedyne święcenia u lefebrystów. Polski papież ogłosił wtedy, że abp Lefebvre i czterej wyświęceni biskupi ściągą na siebie ekskomunikę.

Leon XIV do ostatniej chwili apelował do lefebrystów, by zrezygnowali ze święceń. W wystosowanym do nich we wtorek liście napisał: „Przepełniony chrześcijańską miłością, wzywam was i proszę z całego serca: zawróćcie z tej drogi! Zachęcam was, abyście z całą powagą rozważyli dobro duchowe wiernych, ponieważ akt schizmy, którego byście się dopuścili, pozbawiłby ich możliwości godziwego, a w niektórych przypadkach nawet ważnego przyjmowania sakramentów, które miłują i których poszukują dla swojego uświęcenia”. PAP

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Wszyscy kłamali. Teraz za to zapłacą

Już za kilka dni wyd. Prószyński i S-ka wypuści na rynek „Kłębowski” Kingi Wójcik, zapis śledztwa detektywa Romy Suleckiej. Fabuła idzie tak: W 2009 r. Miłosz Szadkowski pojechał kupić podręczniki dla młodszego brata i przepadł bez wieści. Jednak 16 lat później jego matka słyszy w radiu dziwną, osobistą dedykację dla syna. Na światło dzienne zaczynają wychodzić fakty, które wiele osób wolałoby zamieść pod dywan.

Is

W KSIĘGARNIACH

U teściów nie jest bezpiecznie

10 lipca polska premiera horroru „Martwe zło: Ogień”, w reż. Sébastiena Vanička. Po stracie męża kobieta szuka pocieszenia u teściów w ich rodzinnym domu położonym na uboczu. Spotkanie przeradza się w koszmar, kiedy domownicy zamieniają się jeden po drugim w tytułowe demoniczne martwe zło. Bohaterce przyjdzie także odkryć, że przysięgi, które złożyła za życia, pozostają w mocy nawet po śmierci.

bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Macdonaldzie

11 lipca przypada 43. rocznica śmierci Rossa Macdonalda, a właściwie Kennetha Millara (urodził się 13 grudnia 1915 r.) – amerykańskiego pisarza pochodzenia kanadyjskiego, autora powieści kryminalnych typu noir, twórcy postaci prywatnego detektywa Lew Archera. Na kanwie powieści Macdonalda powstały filmy: „Ruchomy cel” („Harper”) z 1966 r. oraz „Zdradliwa toń” („The Drowning Pool”) z 1975 r. Archera zagrał w nich Paul Newman.

mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-histeryczny, nr 211. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Czy towarzysz Antoni Purlat z PPS, dokonując w 1918 roku egzekucji szefa niemieckiej bezpieki, zasłużył na Virtuti?
– str. 10

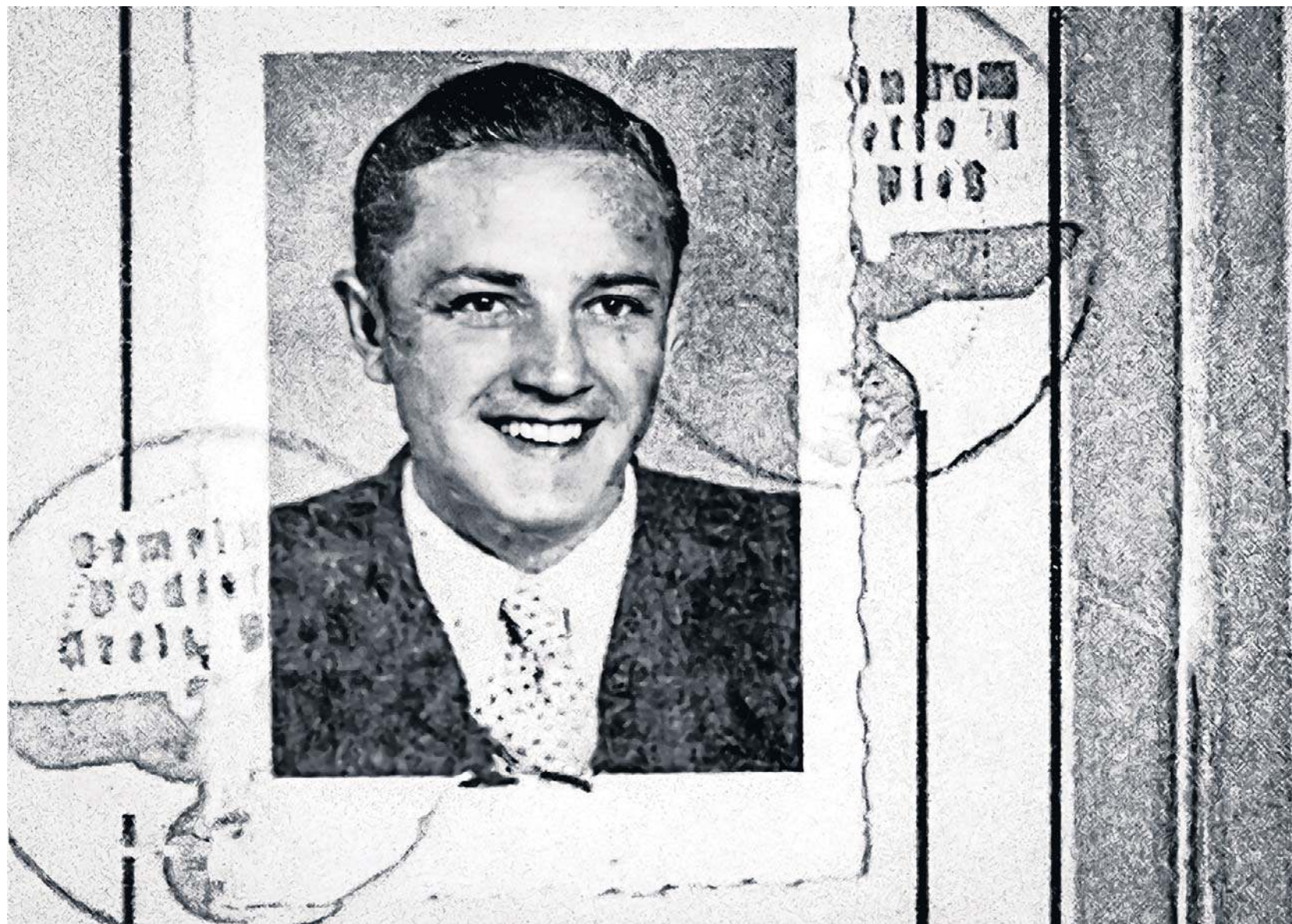
W 1934 roku śmierć zawitała także do sennego Grudziądza, a konkretnie na działki przy ulicy Chełmińskiej
– str. 11

ZA TYDZIEŃ

Jak komuniści walczyli z książkami i pisarzami
Nie trzeba było krytykować systemu, by trafić w PRL-u na indeks. Znalazły się na nim nawet książki Jana Brzechwy i Karola Maya.



Prawdziwy Hans Kloss istniał co najmniej w trzech wcieleniach



Do konspiracji Mikołaj Beljung wstąpił w 1941 roku na Górnym Śląsku. Otrzymał pseudonim „Miki”, zostając adiutantem Wacława Stacherskiego „Nowiny”, późniejszego szefa katowickiego inspektoratu Armii Krajowej. Cechowały go nieprzeciętna inteligencja, „zimna krew” i talent aktorski

Zuzanna Wierus
redakcja@polskatimes.pl

Najwięcej wspólnego z serialowym Hansem Klossiem miał Mikołaj Beljung - bohater śląskiego podziemia.

Ale byli też inni agenci, których losy mogły inspirować twórców serialu. Był nawet... „Kloss Samozwaniec”. Choć scenarzystą „Stawki większej niż życie” Zbigniew Safjan nigdy nie ujawnił, kto był pierwowzorem agenta J-23, historycy nie pozostawiają żadnych wątpliwości: polskich Hansów Klossów mogło być co najmniej kilku.

Broń, pieniądze, papiery

Pomysłodawca i reżyser „Stawki...” Janusz Morgenstern inspirował się podobno losami radzieckiego ppor. Olega Gonczarenki, wiadomo jednak, że dla scenarzystów stanowiły one jedynie luźną sugestię. Kluczowym natchnieniem był dla nich... film o Jamesie Bondzie, który w Londynie miał oglądać jeden z twórców postaci Andrzej Szypulski. Samo nazwisko „Kloss” scenarzyści ponoć wyszperali w książce telefonicznej podczas pobytu w jednym z krajów (zginęły wtedy) Zachodu.

Jednym z pretendentów do tytułu pierwowzoru serialowego

Hansa Klossa jest Mikołaj Beljung – legenda śląskiego ruchu oporu. Przebrany za esesmana nie wzbudzał żadnych podejrzeń, mimo że jego wygląd zdecydowanie odbiegał od niemieckiego ideału Aryjczyka – po matce Węgierce Beljung odziedziczył śniadą cerę, ciemne włosy i dość krępa budowę ciała. Potrafił za to doskonale wcielać się w wymyślone przez siebie role, dlatego z łatwością udawało mu się zdobywać najbardziej tajne informacje, broń, pieniądze i dokumenty.

Równie łatwo co zmiana zachowania przychodziła mu także zmiana akcentu – doskonale posługiwał się językiem nie-

mieckim i w zależności od sytuacji zmieniał swoją wymowę na berlińską, wiedeńską lub saską.

Uliczka w Katowicach

Beljung publicznie wypowiedział się na temat pracy agenta tylko raz, w wywiadzie udzielonym „Trybunie Śląskiej” w 1969 roku. Wspólnie z kolegami z Armii Krajowej – „Borówką”, „Turrem” i „Bergiem” – wspominał wtedy wojenne dzieje. Towarzysze broni porównywali działalność Beljunga do zadań realizowanych przez serialowego Hansa Klossa, jednak sam zainteresowany twierdził, że jego praca była zdecydowanie mniej

przewidywalna. Jedno jest pewne – obaj tak dobrze odgrywali swoje role, że Niemcom nigdy nie udało się ich schwycić.

Podczas wywiadu Ignacy Sikora „Tur” opowiedział także o jednej z akcji z Beljungiem (zwanym przez kolegów Mikim): „Dostałem polecenie udziału w poważnej operacji. Z Generalnej Guberni nadeszły pieniądze. Nasz człowiek, »Miki«, występujący jako oficer SS, miał je wymienić w Banku Rzeszy na marki. Otrzymałem zadanie ubezpieczać »Mikiego«. Bank mieścił się w bocznej uliczce koło kościoła w Katowicach.

Ciąg dalszy na str. 10

NIEZBEDNIK CZYTELNICZY

rekomendują
Tadeusz Żarek
i Stanisław Majerowski



Nadchodzi czas rozrachunku

Charizmatyczny inspektor John Rebus z Edynburga staje przed sądem oskarżony o przestępstwo, za które karą może być dożywocie. Nie po raz pierwszy legendarny detektyw wziął prawo w swoje ręce, ale ten raz może okazać się ostatnim. **Ian Rankin, „Serce pełne grobów”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł**



Śmierć w starożytnych ruinach

Po nieudanej akcji w Warszawie funkcjonariusz ABW Borys Nowak zostaje zawieszony w obowiązkach. Wyjeżdża do Włoch i angażuje się w poszukiwania zaginionej Polki, Alicji – archeolożki pracującej przy wykopaliskach rzymskiej willi zasypanej podczas erupcji Wezuwiusza. **Wojciech Nerkowski, „Włoskie śledztwo”, wyd. Lira, Warszawa 2026, cena 56,99 zł**



Ona nie mogła tego zrobić...

Anna Musumeci, komisarz policji, odebrała sobie życie – przynajmniej tak brzmi oficjalna wersja potwierdzona pożegnalnym listem. Jedyne jej ojciec wierzy, że nie mogła popełnić samobójstwa: zbyt wiele w niej było witalności, zbyt wiele pasji, zbyt wiele ciekawości. **Tommaso Pagano, „W gąszczu kłamstw”, wyd. Noir sur Blanc, Warszawa 2026, cena 49 zł**



Jedna noc na „przeklętej” wyspie

To miał być niezapomniany rejs wzdłuż wybrzeża Hiszpanii. Tydzień na morzu, pełen słońca i niczym nieograniczonej wolności. Nikt nie przypuszczał, że już wkrótce nad żaglami zawisną ciemne chmury, a jacht zamieni się w dryfującą pułapkę. **Marta Zaborowska, „Białe tango”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 54,99 zł**



Jaką cenę trzeba będzie zapłacić?

Jane Sharp trafia do internetowej społeczności true crime. Dla niej to sposób na poradzenie sobie z żałobą, dla pozostałych – obsesja. Kiedy dochodzi do brutalnego potrójnego morderstwa studentek, sprawa w krótkim czasie staje się medialną sensacją. **Ashley Winstead, „Grupa”, wyd. Mova, Białystok 2026, cena 56,99 zł**



Jak pozbyć się niewygodnej ekolożki?

Detektyw Jacek Kowalik, stoczywszy walkę z wyrzutami sumienia, przyjmuje lukratywne zlecenie od warszawskiego gangstera Macieja Konikiewicza: ma odnaleźć jego córkę, aktywistkę ekologiczną. Nieoczekiwanie śledztwo prowadzi go na Podkarpacie... **Dariusz Gizak, „Dzicz”, wyd. Media Rodzina, Poznań 2026, cena 49,99 zł**

Nawidowa strzegą potężne słowiańskie demony

Komisarz Sokół po przymusowym urlopie zostaje warunkowo przywrócony do służby. Problem w tym, że służbowa ścieżka prowadzi go do Nawidowa, punktu na końcu świata...

„- Ja... ja tego nie zrobiłam. - Zrobiłaś.

Twarz Sokoła zastygła w grymasie złości i pogardy, a przecinająca ją blizna stała się jakby większa i znacznie świeższa. Być może nawet Wróblewska dostrzegła sączącą się z niej krew?

- Nieprawda! - uniosła głos. Pozostali policjanci milczeli, obserwując szefa w akcji.

- Ja tylko... - Tylko stałaś i się patrzyłaś? - wpadł jej w słowo. - Tak jak pozostali? Mielicie z tego ubaw, co? Bo przecież znęcanie się nad niewinną istotą to taka zabawa! Normalnie frajda! Każdy, kto tamtego wieczoru stał i przyglądał się biernie krzywdzie tego biedaka, jest nie tylko winny, ale jest nikim. Zwykłym ludzkim śmieciem, który nie powinien stąpać po tej ziemi, a ja śmieci bardzo nie lubię.

Sokół dosłownie wyszczerzył zęby. Coś się z nim porobiło. Jasne, do tej pory zgrywał oschłego twardziela, który straszył groźną miną i tą cholemną blizną, ale teraz... Teraz był zupełnie innym człowiekiem, jeśli w ogóle wciąż człowiekiem. Nawet znudzony życiem Piksel już taki znudzony nie był. Przetarł twarz dłońmi, po czym poprawił się na krześle i z niepasującym do jego usposobienia zaciekawieniem przyglądał się rozpytaniu.

- Pozwolę sobie zapytać jeszcze raz: czy uczestniczyłaś w samosądzie? - Tak. - Kto bił dwuletniego Radosława Grodzkiego? - Nie wiem, było ciemno, a ja stałam na samym końcu. Nawet nie widziałam, że... Sokół jednym szybkim ruchem odblokował telefon leżący obok stosu teczek. - Młody Osiecki. On pierwszy chwycił wierzbową witkę. - Ten, który kilka dni później zaginął? - upewnił się Sokół. Był tu nowy i te wszystkie nazwiska i twarze jeszcze mu się mieszały. Wszystkie oprócz dwóch, które wyryły się w jego wyobraźni już na zawsze. Ale na nie też przyjdzie czas.

- Tak. - Kto jeszcze? - Tego naprawdę już nie wiem. Ludzie ruszyli za Osieckim jak stado baranów. Na pewno Glas i Dyc.

- Gdzie mieszkają ten Glas i Dyc?

- Zapili się na śmierć... Wtedy przepychali się, tratowali i młócili tego biednego chłopaka. A jednak, pomyślał komisarz, ta zacofana i zapomniana przez świat wioska nie wyparła z niej resztek człowieczeństwa. Czy starej kobiety, które przecież tak wiele już widziały, zaszklify się, a po kilku sekundach roniły łzę za łzą. - Nie ma nocy, w której nie śniłabym o Radziu. Biedny mały Radziu. Byliśmy tacy niesprawiedliwi. A Matylda? Nawet nie chcę myśleć, co wtedy czuła. Przygarbiona niczym zmarznięty kot na dachu Wróblewska szlochała i choć niemal każdy w tym pomieszczeniu miał ochotę się rozpłakać, to nie na myśl o niej, lecz na myśl o dziecku, które przeżyło piekło. - Dlaczego nie zakatowaliście chłopca na śmierć? - Słucham? Kobieta przestała na chwilę szlochać, aby lepiej zrozumieć komendanta. - Tłum ruszył za Osieckim, katowali go bez opamiętania. Dlaczego przestali? - I tak pan nie uwierzy. - Dlaczego? - Bo to Lesiak stanął w obronie dzieciaka. Od samego początku stał na przodzie tłumu, dlatego każdy myślał, że to jego pomysł, ale on tylko stał. - Jak każdy z tej wsi - wtrącił Sokół.

- Nie, większość nas... - Nadchodzące słowa ugrzęzły w wysuszonym stresem i czasem gardle, ale ostre spojrzenie komendanta zadziało niczym olej na zardzewiałe tryby maszyny. - Czerpaliśmy z tego przyjemność... w mniejszym bądź większym stopniu... On jednak stał nieruchomo jak... - ...drzewo - dokończył za nią. - Mimo wszystko tylko stał.

- No właśnie nie. Po chwili, gdy nad Radziem zebrało się więcej ludzi niż było witek, Lesiak ruszył na nich z pięściami. Stał ciosy na lewo i prawo, a ludzie padali jak muchy. Chłop całe życie w lesie robił, to i parę miał. Bił ich bez opamiętania i nawet przez chwilę kilku facetów próbowało go powstrzymać, ale na marne. Lesiak sprął ich na kwaśne jabłko, a gdy pozostali zrozumieli, co się dzieje, bo naprawdę, panie wła... to znaczy panie komendancie, tam była istna rozpierducha. No więc gdy inni zrozumieli, co się dzieje, przestali bić chłopaka i wtedy też ci dwaj, co trzymali Matyldę, puścili ją i biedna doleciała do wrzeszczącego wniebogłosy syna. Wzięła go na ręce i uciekła do swojej chałupy. A my? No cóż, dostaliśmy to, po co przyszliśmy,

- Zapili się na śmierć... Wtedy przepychali się, tratowali i młócili tego biednego chłopaka.

- Nie ma nocy, w której nie śniłabym o Radziu. Biedny mały Radziu. Byliśmy tacy niesprawiedliwi. A Matylda? Nawet nie chcę myśleć, co wtedy czuła.

Przygarbiona niczym zmarznięty kot na dachu Wróblewska szlochała i choć niemal każdy w tym pomieszczeniu miał ochotę się rozpłakać, to nie na myśl o niej, lecz na myśl o dziecku, które przeżyło piekło.

- Dlaczego nie zakatowaliście chłopca na śmierć?

- Słucham? Kobieta przestała na chwilę szlochać, aby lepiej zrozumieć komendanta.

- Tłum ruszył za Osieckim, katowali go bez opamiętania. Dlaczego przestali?

- I tak pan nie uwierzy. - Dlaczego? - Bo to Lesiak stanął w obronie dzieciaka. Od samego początku stał na przodzie tłumu, dlatego każdy myślał, że to jego pomysł, ale on tylko stał.

- Jak każdy z tej wsi - wtrącił Sokół.

- Nie, większość nas... - Nadchodzące słowa ugrzęzły w wysuszonym stresem i czasem gardle, ale ostre spojrzenie komendanta zadziało niczym olej na zardzewiałe tryby maszyny.

- Czerpaliśmy z tego przyjemność... w mniejszym bądź większym stopniu... On jednak stał nieruchomo jak...

- ...drzewo - dokończył za nią. - Mimo wszystko tylko stał.

- No właśnie nie. Po chwili, gdy nad Radziem zebrało się więcej ludzi niż było witek, Lesiak ruszył na nich z pięściami. Stał ciosy na lewo i prawo, a ludzie padali jak muchy. Chłop całe życie w lesie robił, to i parę miał. Bił ich bez opamiętania i nawet przez chwilę kilku facetów próbowało go powstrzymać, ale na marne. Lesiak sprął ich na kwaśne jabłko, a gdy pozostali zrozumieli, co się dzieje, bo naprawdę, panie wła... to znaczy panie komendancie, tam była istna rozpierducha. No więc gdy inni zrozumieli, co się dzieje, przestali bić chłopaka i wtedy też ci dwaj, co trzymali Matyldę, puścili ją i biedna doleciała do wrzeszczącego wniebogłosy syna. Wzięła go na ręce i uciekła do swojej chałupy. A my? No cóż, dostaliśmy to, po co przyszliśmy,



KRYSTIAN STOLARZ

Policjant, magister prawa, sportowiec amator, miłośnik książek oraz autor. Prowadzi na Instagramie konto @policjant_czytaipisze, na którym promuje czytelnictwo i recenzuje książki.

i rozeszliśmy się do swoich domów. Głupia gawiedź pożywiła się tym, co lubi najbardziej – ludzkim bólem i upokorzeniem.

- Ale wróciliście tam i podpaliście jej dom - kontynuował, ignorując informacje o Lesiaku. Jakoś nie pasowała mu do niego wspomniana przez Wróblewską bohaterskość.

- Nie. To znaczy ja na pewno nie. Po tym wszystkim rozmawiałam z innymi kobietami, one też zostały w domu.

- To kto? Młody Osiecki z ojcem?

- Nie. Oni po samosądzie, jak to pan komendant nazywa, poszli do baru i pili do rana. Wiem, bo nasi policjanci próbowali mu przypisać winę, ale on miał świadków na swoją nocną popijawę.

- Ci policjanci nie są wasi - odpowiedział kobiecie. - Słyszałem, że pożar domu Grodzkiej to samozapłon. To o jakim przypisywaniu winy ona mówi? - zwrócił się do swoich podwładnych.

- Bo tak powiedzieli nam strażacy, ale mimo to popytaliśmy trochę - wyjaśnił Borys.

- No właśnie widzę, że trochę. Twarz Borysa zapłonęła - raczej nie ze wstydu, lecz z wciekłości.

- Koniec tego!!! - ryknął nagle, uderzając pięściami w blat biurka, a głośny trzask przeraził nie tylko Wróblewską, ale nawet Szymańską i Zielińską. - Rozumiemy już! Daliśmy dupy, a ty, wielki pan policjant z miasta, chcesz nam udowodnić, jak bardzo. Ale próbowaliśmy, jasne?! - zerwał się na równe nogi, dysząc przy tym jak oszalały niedźwiedź. - To wszystko ich wina! To oni zaplanowali ten samosąd, to oni ukrywają sprawcę porwań! A przede wszystkim to któryś z nich porwca, może nawet wszyscy. Mam dość oskarżania mnie. Chcesz krwi? Będziesz miał krew!

Przez Kowalskiego przemówiła dobrze mu znana bestia. W jego głowie zniknął spokój, rozsądek, wszystko. Została wściekła czerwień, która zalewała jego ciało. Nie miał pojęcia, czym jest dokładnie, ale towarzyszyła mu od dzieciaka. Pożerała go za każdym razem, gdy ktoś przekraczał jego granice. I co z tego, że były dość cienkie i nie-

stabilne? To nie jego wina. To nigdy nie była jego wina. Winny był Rysiek z trzeciej b, któremu lekarz założył cztery szwy na górną wargę, Maciek z podwórka, któremu składali nos godzinami, jego była partnerka, która przecież zdradzała go z każdym, który sięgnął przy niej majtki, i wreszcie ten pieprzony naczelnik, który traktował go jak śmiecia. Kowal nie był śmieciem, był bestią, a każdy, kto tego nie rozumiał bądź nie potrafił wykorzystać, prędzej czy później żałował.

- Koniec pierdolenia! Kowal ponownie uderzył dłońmi w biurko, tym razem tuż przed Wróblewską. Pochylił się nad nią i rozjuszony niczym dzięki zwierzę podczas walki wbił okrutne spojrzenie w jej rozbiegane, rozszerzone z przerażenia źrenice.

- Nadszedł czas zapłaty. Dorwę was! Dorwę każdego, kto choćby maczał palce w porwaniach. Każdego, kto spróbuje mnie okłamać, oszukać lub ukryć to, co wie.

Ręka Kowala uniosła się nad jego bark i zawisła na chwilę w powietrzu.

- Mów! - wysyczał przez zęby. Nie brzmiał jak policjant, nie wyglądał jak policjant, być może w tej chwili nawet nim nie był.

- Przestań, Borys - pierwsza odezwała się Kasia. Jej głos nie był ani twardy, ani stanowczy. Prawdopodobnie nie przekonała nawet samej siebie.

- Mów, kurwa, bo za chwilę areszt będzie dla ciebie najmniejszym problemem!

Znów ten trzask, znów deski biurka wydały z siebie rozpaczliwy jęk, który zwiastował, że za chwilę polegną. Jeszcze jeden cios i rozpadną się na kawałki, raniąc odłamkami wszystkich wokół (...)."



Krystian Stolarz, „Mamuna”, cykl „Komisariat wyrzutków”, tom 1, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 54,99 zł

Mariusz
Grabowski

ANTONI PURTAL STRZELA NA SMOLNEJ

Ulica pusta. Szybko wchodzimy do bramy nr 11. Trzciański czeka spokojnie, jak mówił, na przedstawienie. Tu nikt nam nie przeszkadza. Brama ażurowa. Wszystko widać doskonale. Czekamy. (...) Naraz szepnąłem przez zęby: »Uwaga! On! On! On!«. - Wybiegłem z wyciągniętą bronią, gotową do strzału. Zastąpiłem mu drogę. Chwila ciszy. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Poznaliśmy się wzajemnie. Schultze zamarł - oczy zasły mu łzami. Padł strzał. Naczelnik policji niemieckiej runął mi do nóg. Usłyszałem tylko jęk: »Herr Jesus«. W tym momencie doskoczył Trojanowski i do leżącego dał jeszcze dwa strzały. Schultze już nie żył».

Order z rąk Piłsudskiego

To fragment wspomnień tow. Antoniego Purtala (1895-1943), stolarza, drukarza, a także kilera z Pogotowia Bojowego PPS. 1 października 1918 roku, na polecenie tow. Józefa Korczka, Purtal, z tow. Czesławem Trojanowskim, na ul. Smolnej dokonał zamachu na dr. Ericha Schultze, szefa niemieckiej policji politycznej w Warszawie.

Kilka lat później, 11 listopada 1921 r., tow. Purtal został za zastrzelenie Schultzego odznaczony, jako pierwszy cywil w II RP, orderem Virtuti Militari V klasy przez Józefa Piłsudskiego.

Działacz, aktywista

W międzywojniu tow. Purtal kierował m.in. komitetem dzielnicy PPS „Koziny” w Łodzi; pełnił funkcję zastępcy członka Centralnego Sądu Partyjnego PPS, zaś w latach 1928-1932 był członkiem Rady Naczelnej PPS. Współorganizował oddział TUR; szefował, ilicji PPS; przewodniczył Robotniczemu Towarzystwu Przyjaciół Dzieci. Działał w Towarzystwie Abstynentów „Przyszłość”.

Niemcy o nim nie zapomnieli. Podczas okupacji został aresztowany i w trakcie śledztwa rozpoznany na Pawiaku. W maja 1943 roku przewieziono go do Auschwitz. O jego śmierci dowiedziano się dopiero po wyzwoleniu obozu.

„Szczepił zarodki zdrady”

W kwestii egzekucji Schultzego wciąż są jednak wątpliwości: jaki sens polityczny i jaki wymiar moralny miała likwidacja szefa niemieckiej bezpieki akurat w październiku 1918 roku?

Wedle opublikowanej przez PPS odezwy Schultze „dawał inicjatywę i wskazówki, jak demoralizować i rozbijać ruch robotniczy; on ustanawiał z góry wyroki dla aresztowanych; on w szeregach naszych szczepił zarodki zdrady”.

Czy egzekucja na Schultzem warta była Virtuti?



Miesiąc po zamachu, 10 listopada 1918 roku, Warszawa. Członkowie POW rozbierają niemieckiego żołnierza



KLOSS: BOHATERSKI POLAK W ELEGANCKIM NIEMIECKIM MUNDURZE

Prawdziwy Hans Kloss istniał co najmniej w trzech wcieleniach

Ciąg dalszy ze str. 8

Obserwowałem, jak »Miki« w przebraniu esesmana wchodzi do banku. Po pewnym czasie wyszedł, niosąc walizeczkę. Na ulicy Teatralnej przejąłem walizkę z całą zawartością».

Na celowniku gestapo

Jedną z bardziej brawurowych akcji, którą mógł pochwalić się Beljung, było zdobycie około 500 niemieckich pistoletów dla miejscowego oddziału AK. Czyn godny podziwu, tym bardziej że śląski J-23 nie miał najmniejszego pojęcia o tym, jakie procedury towarzyszą wydawaniu broni. Wiedział tylko tyle, że żołnierze zaopatrują się w ośrodkach Verkaufsstelle. Aby zrealizować polecenie przełożonych, Beljung wybrał centralę w Ostrawie. Pojechał tam jako

Karl Heimbach ze Lwowa i próbował wyłudzić broń, przedstawiając fałszywe dokumenty.

Niestety, na miejscu okazało się, że nasz agent zabrał ze sobą błędny dokument. Ta sytuacja spowodowała, że musiał natychmiastowo zmienić maskę - w jednej chwili wszedł w rolę żołnierza z frontu wschodniego, który jak najszybciej musi dostarczyć broń walczącym w trudnych warunkach kolegom. Szybko udał się do głównego szefa policji i zrobił mu karczemną awanturę - krzyczał, że pismo wypisywał ranny w głowę inwalida i że na Wschodzie takich jak on jest wielu, właśnie dlatego, że nie mają wystarczającej ilości broni. Niemiec natychmiast podpisał zgodę na wydanie pistoletów.

Mimo genialnych wręcz umiejętności aktorskich, gestapo wpadło na trop Beljunga. Musiał

wyjechać do Wiednia, jednak po kilku latach powrócił na Śląsk.

TW „Jansen”

Ze względu na współpracę z AK po wojnie na krótko trafił do więzienia, dlatego potem niechętnie opowiadał o swoich wojennych przygodach. Po wyjściu na wolność miał się najrozmaitszych prac - spełniał się jako trener piłki nożnej, dyrektor stadionu, a także jako kierownik restauracji Hungaria. W Katowicach pozostał aż do swojej śmierci w 1974 roku.

Choć Ślązacy są przekonani, że mogą szczycić się katowickim rodowodem Hansa Klossa, historycy pierwowzoru J-23 dopatrują się także w agencji komunistycznej Służby Bezpieczeństwa. TW „Jansen”, bo taki pseudonim wybrał sobie Witold Enzinger, zawodowo zajmował się inwigilacją blisko dwutysięcznej mniej-

szości niemieckiej we Wrocławiu. Do realizacji zleceń mu przez SB zadań TW „Jansen” nadawał się jak mało kto. Mimo że urodził się w Brazylii, dzieciństwo spędził w Niemczech, a po zakończeniu wojny pracował we Wrocławiu jako tłumacz przysięgły języka niemieckiego.

Zawód tłumacza wydawał się perfekcyjny dla agenta bezpieczeństwa - klienci chętnie zwierali mu się ze swoich problemów. Żeby odwzajemnić ich zaufanie, „Jansen” równie chętnie opowiadał im o swoich wojennych przeżyciach, m.in. o wyroku za pracę na rzecz Abwehry.

18 tomów akt

Nie chwalił się jednak tym, w jaki sposób udało mu się rozpocząć współpracę z niemieckim wywiadem. Oficjalnie Enzinger sam zgłosił chęć kooperacji z Niemcami, jednak w rzeczy-



Filmowy J-23 w akcji.
18 odcinków serialu
emitowano na antenie
TVP od 10 października
1968 do 6 lutego 1969 r.

wistości dołączył do grupy niemieckich agentów za sprawą polskich służb specjalnych. Z czasem zaczął szpiegować na dwa fronty, co mogło się dla niego skończyć tragicznie – został zdemaskowany zarówno przez polskie, jak i przez niemieckie służby. Od 1942 r. do końca wojny siedział na zmianę w berlińskich i bawarskich więzieniach.

Gdy po wojnie wrócił do Polski, osiadł na Dolnym Śląsku i niemal natychmiast podjął współpracę z wrocławskim UB. Jako agent działający pod pseudonimem „Cela” zadziwiał swoich przełożonych niezwykłą umiejętnością zjednywania sobie ludzi. Zdarzyło mu się nawet przekonać do zmiany zamka w drzwiach osobę, której mieszkanie polecono mu przeszukać.

Trudnił się wieloma zajęciami – pracował między innymi w przemyśle węglowym, fabryce kołder, centrali rybnej, a także we wrocławskim hotelu Monopol. W każdym z tych miejsc dał się poznać jako pracownik o niezwykłej inteligencji. Nie inaczej było w przypadku współpracy z SB. Enzinger był bardzo pracowity – jego działalność zaowocowała aż 18 tomami akt.

Wspólnie z bezpieczeństwem

W zgromadzonych we wrocławskim IPN-ie materiałach zachowała się notatka, w której kapitan Józef Janeczko opisuje, jak pod koniec lat 60. wezwał go dosiebie ppłk Kazimierz Bogucki (naczelnik Wydziału „C”, czyli

archiwum). Kazał mu przynieść ze sobą nóż i wyciąć z akt fragment dotyczący agenta, którego Polacy wprowadzili jako szpiega w struktury niemieckiej Abwehry. „Będą potrzebne do filmu, dla Stanisława Mikulskiego” – miał wyjaśniać Janeczko przełożony, kładąc przed nim akta TW „Jansena”.

Wiadomo jednak, że nie wszystkie odcinki zostały zainspirowane historią jego współpracy z bezpieczeństwem, bowiem w aktach Enzingera widnieje także inna, równie intrygująca notatka jednego z jego oficerów prowadzących: „Obecnie na powojennych materiałach »Jansena« ma być nagrany kolejny odcinek »Stawki większej niż życie«. Istnieje obawa, że ich wykorzystanie doprowadzi nawet do dekonspiracji TW »Elżbietka«. W związku z tym proszę o wycofanie tych materiałów, ewentualnie spowodowanie, by odpowiedziałni za oddanie ich do scenariusza mieli na uwadze fakt, że bohaterowie tych wydarzeń mogą żyć, a na pewno żyje ich potomstwo, które nie chce publicznej, a wątpliwej pochwały”.

Ciekawostki z CV

Wśród potencjalnych pierwowzorów agenta J-23 mamy także „Klossa Samozwańca” – Artura Rittera-Jastrzębskiego. Choć był przekonany, że to jego losy stały się inspiracją dla scenarzystów „Stawki większej niż życie”, nie były one znane twórcom tego budzącego emocje serialu. Przy-

najmniej dopóki Jastrzębski sam im się nie przedstawił, mniej więcej siedem czy osiem lat po nakręceniu wszystkich odcinków. Nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy serialowego agenta, gdyby scenarzyści rzeczywiście inspirowali się życiem Jastrzębskiego, ale jedno jest pewne: swoimi życiowymi perypetiami mógłby on obdzielić co najmniej kilku Hansów Klossów.

Ritter-Jastrzębski był bowiem nie tylko szeregowym agentem sowieckiego wywiadu, lecz także oficerem Urzędu Bezpieczeństwa i generałem Ludowego Wojska Polskiego. Co więcej, znany był z tego, że swoje obowiązki wykonywał z wyjątkowym zaangażowaniem.

Prof. Paweł Wieczorkiewicz w wywiadzie udzielonym dziennikarzowi „Kuriera Lubelskiego” tak opowiadał o Jastrzębskim: „To postać odrażająca. Po wojnie był wysokim funkcjonariuszem bezpieczeństwa, uchodził za sumiennego wykonawcę ludobójczej polityki, a potem pracował między innymi w Sztabie General-

wyказаł się wystarczającą czujnością wobec jednego z polskich pilotów, Stanisława Skalskiego, którego oskarżano o współpracę z obcymi wywiadami. Przez chwilę pracował jako urzędnik administracji cywilnej, jednak dość szybko powrócił do łask komunistycznej władzy i dostał pracę w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego, a w 1964 roku przeniesiono go do Rzymu, gdzie pełnił funkcję attaché wojskowego PRL.

Czerwony Sztandar

Oprócz mieszkańców Olecka mało kto pamięta jeszcze o Henryku Mereckim, kolejnym z pretendentów do tytułu pierwowzoru postaci Hansa Klossa. Merecki działał w suwalskich oddziałach Armii Krajowej, jednak w maju 1944 roku trafił w ręce Niemców. Nie na długo, bowiem dzięki brawurowej akcji kolegów z partyzantki został uprowadzony ze szpitala w Suwałkach. Uwięzienie przez Niemców musiało być dla niego nie lada wstrząsem, ponieważ

*ALE BYŁ JESZCZE JEDEN KLOSS:
SOWIECKI AGENT NIKOŁAJ
IWANOWICZ KUZNIECOW, KTÓRY
DZIAŁAŁ W WEHRMACHCIE
JAKO PAUL WILHELM SIEBERT*

nym Wojska Polskiego. Dlaczego uważam, że był pierwowzorem Klossa? Bo ze znanych mi agentów jemu najbliższy jest do bohatera »Stawki«”.

Fotel attaché w Rzymie

Ritter najbardziej dawał się we znaki działaczom podziemia, m.in. organizacji niepodległościowej Miecz i Pług. Historycy uważają także, że mógł być zamieszany w napad na siedzibę Delegatury Rządu na Kraj w lutym 1944 r., który przygotowała grupa bojowa AL wraz z gestapo.

Ritter-Jastrzębski był podejrzewany także o bycie podwójnym agentem i bezpośrednią współpracę z gestapo, ale nie ma na to zbyt wielu dowodów. Ze względu na niemieckie pochodzenie Rittera było to jednak całkiem możliwe.

Przed wybuchem powstania warszawskiego Ritter z obawy przed zemstą polskiego podziemia wyjechał z Warszawy do Świdra, zrzucił mundur, zmienił nazwisko na Jastrzębski i został złapany przez... kolegów z NKWD. Stało się to za sprawą donosu złożonego przez jednego z mieszkańców miasteczka, który zauważył, że w pobliżu ukrywa się jakiś niemiecki oficer. Ritter spędził rok w więzieniu pod nadzorem swoich dotychczasowych mocodawców.

Po wojnie dość szybko stał się zaufanym pracownikiem bezpieczeństwa i równie prędko to zaufanie stracił – zarzucono mu, że nie

jesienią tego samego roku nagle zmienił swoje zapatrywania i zaczął współpracować z Rosjanami.

Już w listopadzie został dowódcą radzieckiego desantu działającego na obszarze położonym między Węgorzewem, Giżyckiem, Oleckiem i Gołdapią. Grupa na swoje schronienie wybrała lesiste tereny Puszczy Boreckiej i stamtąd wyprawiała się po cenne dla radzieckiego wywiadu informacje na temat posunięć niemieckich wojsk i sił Giżyckiego Rejonu Umocnionego. Przebrany w mundur Abwehry Merecki podejmował liczne wyprawy wywiadowcze do Giżycka i Węgorzewa. Jedną z takich eskapad mogła się dlań zakończyć tragicznie – wdał się w strzelaninę z hitlerowcami na stacji kolejowej w Krukankach i cudem uszedł z niej z życiem.

Choć pierścien niemieckiej obławy coraz ściślej zaciskał się wokół Puszczy Boreckiej, dywersanci Mereckiego nie tracili hartu ducha i brawurowo przedarli się przez linię frontu. Major Henryk Merecki powrócił do rodzinnej wioski już jako kawaler Orderu Czerwonego Sztandaru. Niestety, nie było mu dane nacieszyć się urokami ojczystej niemcowiny – tego samego dnia członkowie podziemnej organizacji Wolność i Niepodległość, dawni koledzy majora z suwalskiej konspiracji, wykonali na nim wyrok śmierci za zdradę.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL PRASOWY II RP



Ulica Chełmińska w Grudziądzu w połowie lat 20. Za kamienicami widać ogródki działkowe

Śmierć w Grudziądzu wiosną 1934 roku przy ul. Chełmińskiej

Sięgnijmy do „Tajnego Detektywa” nr 9 z 25 lutego 1934 roku. W tym numerze wydrukowano specjalną korespondencję z Grudziądza, w którym nieoczekiwanie objawiła się mroczna strona ludzkiego bytu. Tytuł artykułu brzmiał: „Sprawa Murawskiego”.

„Spokojny naogół Grudziądz nie żył nigdy pod wrażeniem takiej okrutnej zbrodni, jaką jest niewątpliwie morderstwo popełnione na osobie 15-letniego ucznia Leona Kuberta. Zbrodnia ta przypomina żywo bestjałskie czyny upiora z Düsseldorfu, z tą jednak różnicą, że ma się tu doczynienia z młodym 21-letnim osobnikiem, a już tak bardzo zdegenerowanym. Nic też dziwnego, że koła lekarskie Grudziądza mają przed sobą niezwykle ciężkie zadanie, by stwierdzić, czy istotnie Roman Murawski jest typem wybitnie zdegenerowanym, czy też morderstwa dopuścił się poprostu z premedytacją, w obawie, że wcześniej czy później jego stosunek do Kuberta zostanie ujawniony.

Ze względu jednak na zaszłą potrzebę dokładnego zbadania stanu psychicznego zbrodniarza wynik ekspertyzy specjalistów psychiatrów będzie mógł być wiadomym dopiero za kilka dni, a z tą chwilą rozstrzygnięty zostanie problem, czy Murawskiego postawić przed sąd doraźny, czy też odpowiadać on będzie przed zwykłą izbą karną. Obecnie czynniki policyjne zakończyły całkowicie w tej ponurej sprawie śledztwo, które postać zwyrodnialca okazało we właściwym zwierciadle.

Murawski, z zawodu ślusarz, w czasach ostatnich pozostawał bez pracy. Nie wpłynęło to jednak na to, by nie miał pieniędzy. Wprost przeciwnie, a pieniądze czerpał od swej rodziny. Tracił je na wódkę, papierosy i cukierki. Najbardziej zaufaną jego osobą był właśnie ów Leon Kubert, uczeń IV-ej klasy gimnazjum klasycznego. Nić sympatii łączyła ich już od roku, przyczem Kubert wykorzystywał skłonności i namiętności swego kolegi, jak tylko mógł. Jeśli chodzi o osobę Murawskiego, to jak zeznał on w śledztwie, z myślą zamordowania Kuberta nosił się już od dawna. Nie miał jednak odpowiedniej okazji do zgładzenia go.

Najdogodniejszą chwilą dla urzeczywistnienia swego potwornego zamiaru był moment, gdy obaj młodzieńcy znaleźli się późnym wieczorem w ogródkach działkowych przy ul. Chełmińskiej, Murawski widząc, że jego towarzyszy zajęty jest szukaniem jakiegoś zgubionego przedmiotu, porwał stojącą w altance łopatę, a następnie ostrzem żelaza zadał nią cios w tylną część głowy Kuberta, który, jak następnego dnia stwierdziła sekcja zwłok, spowodował natychmiastową śmierć. Sadystyczny morderca początkowo nosił się z myślą zakopania zwłok swej ofiary w altance. Zamiaru jednak zaniechał. Obmywszy zbryzgany krwią płaszcz, udał się na dworzec kolejowy i pierwszym pociągiem wyjechał do swych krewnych do Chełmna.

Po szczegółowej sekcji zwłok dokonanej w szpitalu miejskim, w ub. wtorek odbył się pogrzeb ofiary bestjałskiego mordu na cmentarzu parafialnym. Wbrew wszelkim przypuszczeniom miał on przebieg niezwykle uroczysty. Ze względu na popularną osobę ojca zamordowanego, który jest asesorem kolejowym w Grudziądzu, udział w pogrzebie wzięli prócz kolegów zmarłego liczne związki kolejarzy oraz niezliczone tłumy publiczności”.

opr. żar

Najbardziej chyba dumny jestem z tego, że jestem dzieciorem

Michał Wiśniewski na Kongresie Zero Fot. Andrzej Banaś



Z ŻYCIA GWIAZD

Julia Wieniawa przypomina Cindy Crawford
Młoda piosenkarka postanowiła dokonać letniej metamorfozy i zmieniła fryzurę. Nagranie z wizyty u fryzjera szybko obiegło media społecznościowe. Widać na nim, że Wieniawa postawiła na jasne refleksy oraz solidne modelowanie. Fani orzekli, iż Wieniawa przypomina teraz Cindy Crawford.

Klaudia Halejcio trzymała suknię

Celebrytka postanowiła opowiedzieć na Instagramie historię swojej ślubnej kreacji. Celebrytka ujawniła, iż jej suknia była przygotowana na ślub, który miał odbyć się dwa lata temu. Choć impreza została nagle odwołana, to ślubna kreacja czekała na odpowiedni moment. Wydarzył się on dopiero tej wiosny.

Filip Chajzer żeni się z kumplem

Celebryta potwierdził, że szykuje się do ślubu z 19-letnią Bianką. Para ma już ustaloną datę uroczystości, która ma odbyć się za około trzy miesiące. – Jest to najlepsza decyzja, jaką w życiu podjąłem. Bardzo głęboko prześlana – powiedział serwisowi Jastrząb Post. I dodał: Moja naręczona jest moim najlepszym kumplem. Jak siadamy i zaczynamy gadać, to nie możemy skończyć gadać. O wszystkim. Dwa najważniejsze tematy to są samochody i jedzenie. (GZL) Fot. Joanna Urbaniec



W TELEWIZJI



Ojciec chrzestny II

Paramount, 20:00
Nagrodzony 7 Oscarami obraz o mafijnym rodzie Corleone. Vito Corleone walczy o władzę w podziemiu przestępczym. Po jego śmierci miejsce głowy rodziny zajmuje jego syn Michael. Nie ma on jednak tak charyzmatycznej osobowości jak ojciec.

Pokuta

Ale Kino+ HD, 20:10
Cecilia Tallis i Robbie Turner są parą młodych kochanków, który rozdzieliło kłamstwo zazdrosnej siostry Cecili. Nadzieja na spotkanie pojawia się podczas II wojny światowej. Film otrzymał siedem nominacji do Oscara.

Kronika wypadków miłosnych

TVP Kultura, 21:35
Jest rok 1939. Witek przeżywa pierwszą, młodzieńczą miłość do Aliny, córki oficera. Powoli przełamuje jej opory i zdobywa serce dziewczyny. Razem planują ucieczkę po maturze.

Człowiek z magicznym pudełkiem

TVP 2, 0:20
Warszawa, rok 2030. Adam przeprowadza się do stolicy. Rozpoczyna pracę w korporacji. Poznaje atrakcyjną Gorię, w której się zakochuje. Chłopak w nowym mieszkaniu znajduje stare radio, które nadaje audycje z lat 50. XX w. Dowiaduje się, że odbiornik emituje fale umożliwiające teleportację.

KRZYŻÓWKA NR 100

Poziomo:

- 1) ... Johannson, aktorka z filmu „Czarna Wdowa”,
- 5) ptak z rzędu sów,
- 9) jedno z Wielkich Jezior,
- 10) silny wstrząs psychiczny,
- 12) rodzaj wyciągu hutniczego,
- 14) wyższa izba parlamentu,
- 15) „Stoneczny ...”, amerykański serial przygodowy,
- 17) jon o ładunku ujemnym,
- 18) pocisk małego kalibru,
- 21) afrykański zaklinacz deszczu,
- 23) model auta z fabryki Toyoty,
- 28) powieść Jana Lema,
- 29) pospolita w Polsce ryba karpowata,
- 32) niebieski kwiat polny, chaber,
- 36) chrześcijański demokrat,
- 37) siedziba muz. i Apollina,
- 38) krótki, cienki warkoczek,
- 39) dawne pogranicze wschodnie,
- 40) błękitna odmiana berylu.

Pionowo:

- 1) tajne porozumienie, intryga,
- 2) kruszący materiał wybuchowy,
- 3) podłużny, wąski kawałek drewna,
- 4) zbiór prac rysownika,
- 5) jednostka monetarna Meksyku,
- 6) sportowe zmagania atletów na macie,
- 7) nowy projekt, przedsięwzięcie,
- 8) mityczny ojciec Hery i Zeusa,
- 11) ssak futerkowy, dydelf,
- 13) drzewo dostarczające syropu,
- 16) prymitywne nosze do przenoszenia rannych,



- 19) delikatność w zachowaniu, takt,
- 20) naczynie laboratoryjne lub kaczan,
- 22) niski głos kobiety,
- 24) współbrzmienie kilku dźwięków,
- 25) hiszpańska wyspa w Balearach,
- 26) mierzona w niutonach,

- 27) rzadki, miękki metal o symbolu Cd,
- 29) rower naszych pradziadków,
- 30) ma dużą wiedzę w konkretnej dziedzinie,
- 31) podłużne obniżenie terenu,
- 33) na oczach bogini sprawiedliwości,
- 34) okrągła budowla obronna, barbakan,
- 35) pasmo włosów, pukiel.

ROZWIĄZANIE NR 99

D	Y	T	R	A	M	B	K	L	A	S	Z	T	O	R
W	E	O	U	C	H	A	Z	Y	Y					
O	R	B	A	U	M	L	O	R	A	S	S	Z		
R	U	M	O	R	K	E	L	N	E	R	K	P	I	N
E	O	O	W	A	L	R	D	Z	A	A	K			
K	E	S	O	N	Z	A	L	O	G	A	L	E	C	Z
R	S	B	N	I	M	L	A							
Z	A	R	T	U	S	T	A	J	U	S	T	A	E	L
T	K	S										S	N	O
B	O	G	A	C	Z							C	W	I
O	A	Z										O	G	W
M	A	J	T	E	K							A	N	T
B	O	K										T	I	K
K	A	W	K	A								O	R	Z
A	Y	N	I	E	B	O	S	K	L	O	N	M	A	

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny radzi zaufać intuicji – dzięki temu los otworzy przed Tobą nowe możliwości.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój i cierpliwość przyniosą dobre efekty. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że ktoś doceni Twoje starania oraz życzliwość.

Baran (21.03 - 19.04)

Czeka Cię ciekawa rozmowa, która zainspiruje do działania. Horoskop dzienny na czwartek radzi, by nie bać się nowych pomysłów.

Byk (20.04 - 20.05)

Warto dzisiaj znaleźć chwilę dla siebie. Horoskop dzienny zapowiada, że odpoczynek doda energii i poprawi nastrój na resztę dnia.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja charyzma przyciągnie ludzi. Horoskop na dziś to stanowcza wskazówka, aby wykorzystać okazję i pokazać swoje mocne strony.

Rak (22.06 - 22.07)

Drobne porządki pomogą uporządkować także myśli. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że wieczór przyniesie miłą niespodziankę...

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia w relacjach będzie dziś Twoją siłą. Horoskop dzienny zapowiada, że szczerza rozmowa rozwieje dawne wątpliwości.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja poprowadzi Cię we właściwym kierunku. Horoskop na dziś wyraźnie sugeruje, by ufać sobie oraz unikać zbędnych sporów.

Waga (23.09 - 22.10)

Dobry moment na realizację planów. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że optymizm i odwaga pomogą pokonać każdą przeszkodę.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja przyniesie oczekiwane rezultaty. Horoskop dzienny podpowiada, by nie odkładać ważnych spraw na później.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywność będzie Twoim największym atutem. Horoskop na dziś stanowczo podpowiada, by otworzyć się na inspirujące znajomości.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Serce podpowie najlepsze rozwiązanie. Horoskop dzienny na czwartek to wskazówka, by zadbać o bliskich oraz ich potrzeby.

Paweł Gzyl

„Ołowiane dzieci” to nowa polska produkcja Netflixa, oparta na faktach, która opowiada historię epidemii ołowicy na Górnym Śląsku w latach 70. XX wieku. Serial skupia się na walce młodej lekarki, Jolanty Wadowskiej-Król, która odkrywa, że dzieci mieszkające w cieniu Huty Metali Nieżelaznych w Szopienicach masowo zapadają na śmiertelną chorobę. Niestety: komunistyczne władze robią wszystko, aby zatuzować sprawę. Rozmawialiśmy z Joanną Kulig, która wciela się w postać bohaterkiej lekarki.

Ostatnio pojawia się u nas dużo seriali i filmów, opowiadających o wydarzeniach z czasów PRL-u. Z czego to wynika?

To prawda. Kiedy byłam w jury festiwalu w Gdyni, w konkursie pojawiło się bardzo dużo filmów osadzonych w tych realiach. Coś przyciąga więc do tamtych czasów. Nasz serial też rozgrywa się w latach 70. i jeden z dziennikarzy zapytał mnie, czy gdyby ta historia wydarzyła się dzisiaj, to byłoby tak samo czy inaczej. I wydaje mi się, że nie – bo to komunistyczny system generował sytuacje, w których ludzie byli czasem stawiani przed bardzo trudnymi dylematami moralnymi. W naszym serialu nie oceniamy tych postaw, ale je pokazujemy. Reżyser Maciej Pieprzycą porównuje „Ołowiane dzieci” do „Erin Brokovich”. Z całym szacunkiem – ale bohaterka tego amerykańskiego filmu funkcjonowała w demokratycznym systemie, a doktor Joanna Wadowska-Król w systemie totalitarnym i trudniej było jej walczyć. To pokazuje, że już sam tamten czas generował problemy systemowe, z którymi trudno było sobie poradzić.

Jak została pani doktor Joanną Wadowską-Król w „Ołowianych dzieciach”?

Zaczęło się od tego, że dostałam telefon od Macieja Pieprzycy, który powiedział, że chciałby się ze mną spotkać, bo ma mi do zaproponowania rolę. Ponieważ bardzo cenię jego twórczość, chętnie się z nim umówiłam. I wtedy właśnie powiedział, że chciałby, abym zagrała postać doktor Joanny Wadowskiej-Król w serialu Netflix. Nie było jeszcze scenariusza i nic nie wiedziałam o niej, więc przybliżył mi jej historię. Bardzo mnie ona zaciękała. Zresztą zawsze chciałam zagrać lekarkę, więc propozycja ta trafiła u mnie na podatny grunt. Kiedy potem dostałam scenariusz i przeczytałam go, pomyślałam, że to prawdziwy kawał roli. Zgodziłam się więc i przez ten czas przygotowałam do pracy na pla-

JOANNA KULIG: Komunistyczny system generował sytuacje, w których ludzie byli stawiani przed trudnymi dylematami moralnymi



FOT. ROBERT PAŁKA/NETFLIX

Joanna Kulig: Moja rola wynikała zarówno z prawdy o tej postaci, jak i z mojej aktorskiej interpretacji tej konkretnej historii

nie nie brałam innych zobowiązań, aby móc się jej w pełni oddać. To była bardzo trudna praca, bo na 70 dni zdjęciowych, ja miałam aż 64 dni. Czyli było to duże obciążenie.

Wciela się pani w autentyczną postać. Czy to miało dla pani znaczenie podczas kreowania roli?

Na pewno. Nie jest to jednak serial dokumentalny, tylko fabularny, więc wiele rzeczy jest tutaj dramaturgicznie innych niż w życiu doktor Wadowskiej-Król. Miałam jednak świadomość, że wcielam się w osobę, która autentycznie istniała i było to dla mnie bardzo ważne. Dlatego moja rola wynikała zarówno z prawdy o tej postaci, jak i z mojej aktorskiej interpretacji tej konkretnej historii. Generalnie lubię grać prawdziwe bohaterki, ale lubię też wcielać się w fikcyjne. Oczywiście dużo zależy od materiału, od scenariusza, od dramaturgii. Mieliśmy premierę w Katowicach, na której była rodzina mojej bohaterki i cieszę się, że mogli zobaczyć mnie na ekranie. To taka wartość dodana: że mogłam zagrać kogoś, kto istniał naprawdę i zrobił tak wspaniałe rzeczy. Tym bardziej, że doktor Wadowska-Król została doceniona dopiero

po wielu latach pod koniec swego życia. Tak naprawdę pewnie dopiero za sprawą naszego serialu wiele osób dowiedzie się o jej niezłomnej postawie. Jest więc pewne wzruszenie. Oczywiście mam w sobie też trochę lęku, jak to zostanie odebrane.

Miała pani okazję spotkać się podczas przygotowań do roli w „Ołowianych dzieciach” z rodziną swej bohaterki?

Jej syn i wnuczka odwiedzili nas na planie. Było to dla mnie trochę stresujące, ale w pozytywnym sensie. Kiedy jej syn uściskał się ze mną, poczułam niesamowitą energię – bo przecież gram jego mamę. Zresztą rodzina doktor Wadowskiej-Król występuje w ostatniej scenie serialu i bije jej brawo. Nie spędziłam z nimi jakoś dużo czasu, ale bardzo się cieszę, że doszło do tego spotkania na planie, bo było ono bardzo wzruszające.

Jakie cechy znalazła pani w postaci doktor Wadowskiej-Król, które panią zafascynowały?

Kiedy budowałam tę rolę, widziałam ją na jakichś trzech filmikach, ale nie koncentrowałam się na tym, aby oddać jej ruchy czy mimikę, tylko raczej

na tym, aby przeprowadzić tę postać przez siebie. Maciek mówił, że była bardzo energiczna i szybko chodziła – i zauważył w tym duże podobieństwo do tego, jak ja się poruszam. Wyszło to bardzo naturalnie, bo ja skupiłam się przede wszystkim na emocjach nakreślonych w scenariuszu. Wolałam być wsłuchana w Maćka i w to, jak mnie prowadzi, niż sztucznie naśladować to, co widziałam na tych filmikach.

Dostała pani od reżysera dużo przestrzeni na własną interpretację swej bohaterki?

Maciek oczekuje od aktora wypowiadania jego wizji postaci, ale pozwala też na spójne spontaniczności. Oczekuje od niego konkretnych propozycji i wybiera z nich to, co mu się najbardziej podoba. Pracując na planie nie miałam więc poczucia jakiegos ograniczenia, ale wiedziałam, że Maciek panuje nad postacią. To dawało mi świadomość, że wsłuchanie się w jego uwagi, może spowodować, że moja gra wypadnie na ekranie ciekawiej, niż próbowalabym wyłącznie odgrywać tylko to, co mnie się wydaje. Maciek reżyseruje w konkretny sposób – i ty podążasz za tym. Możesz przy tym zapropono-

wać coś od siebie bez jego oceniania, czy to jest dobre czy beznadziejne. On ma dużą czułość i wrażliwość we wsłuchaniu się w aktora i bardzo dba o to, żeby przed każdą sceną sięść z aktorami w osobnym pokoju i wszystko z nimi przeczytać czy omówić swe intencje. Jest zawsze bardzo dobrze przygotowany. Do tego przykłada taką samą wagę do pierwszego, co i drugiego czy trzeciego planu. To dla niego bardzo ważne i ja sobie to bardzo cenię.

Serial ma gwiazdorską obsadę. Które spotkanie było dla pani najbardziej inspirujące?

Bardzo się cieszę, że zagrałam z Agatą Kuleszą, bo przyjaźnimy się, a nie widziałymy się bardzo dawno, bo ona jest wyjątkowo zapracowana. Po raz pierwszy spotkałam się na planie z Kingą Preis, byłam więc jej ciekawa. Grana przez nią pielęgniarka z szopienickiej przychodni to bardzo ważna postać w tej historii – to ona wprowadziła doktor Wadowską-Król w ten świat familio-ków, który pokazujemy w serialu. I zrodziła się z tego prawdziwa przyjaźń. Oczywiście

ciekawe było dla mnie spotkanie z wszystkimi śląskimi aktorami, którzy najpierw pięknie grają gwara, a potem płynnie przechodzą na zwykłą polszczyznę. Bardzo mi to imponowało i byłam pod dużym wrażeniem tego, co zrobili w tym serialu.

Musiała pani też grać z małymi dziećmi. Jak to było doświadczenie?

Wspaniałe. Mieliśmy na planie konsultantkę do spraw dzieci, Magdalenę Glapińską, która przygotowywała je do gry, komunikowała się z nimi i sprawowała nad nimi psychologiczną opiekę. Mieliśmy raz trudną scenę medyczną z jednym z chłopców i on w pewnym momencie zaczął reagować lękiem. Mówił, że się boi, bo czuje się jak w szpitalu. Okazało się, że miał kiedyś operację i te złe wspomnienia do niego nagle powróciły. Wtedy ona wzięła go na ręce i powiedziała: „Nie bój się, nie jesteś w szpitalu, tylko na planie filmu”. Czyli dzieci byłyzaopiekowane i to bardzo ułatwiło mi pracę z nimi, bo mogłam się skupić na swoich emocjach, nie musząc się o nie martwić.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 94 347 35 12

Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12**Oddział Słupsk:** ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03**Oddział Szczecin:** Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

2-POKOJOWE Ip. 692-043-152.

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

Handlowe

SPORT I REKREACJA

ROWERY używane tanio, 508-436-420

Motoryzacja

OSOBOWE ZAMIENIĘ

FIAT Cargo Doblo, zamienie na większy, 508-436-420.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Trzy dni muzyki, sztuki i relaksu w sercu miasta

Jerzy Wicher
Szczecin

Elektronika pod gołym niebem, warsztaty jogi i bębnow, kino plenerowe, wystawy młodych artystów, spacer literacki po Niebuszewie i pokaz mody tworzony przez samych mieszkańców. Tak zapowiada się tegoroczna edycja Come With Us Festival, która od 3 do 5 lipca odbędzie się w Parku Kasprowiczka na tarasach przy Teatrze Letnim.

To jedna z tych imprez, które trudno zamknąć w jednej kategorii. Organizatorzy od początku stawiają na połączenie muzyki elektronicznej z kulturą alternatywną, sztuką i aktywnym wypoczynkiem. Wszystkie wydarzenia są bezpłatne, a festiwal ma być miejscem spotkań ludzi szukających nie tylko koncertów, ale również inspiracji i odpoczynku od codziennego tempa życia. Program podzielono na dwie części. W ciągu dnia Park Kasprowicza zamieni się w przestrzeń warsztatów, rodzinnych aktywności i relaksu. Wieczorami scenę przejmie muzyka elektroniczna - od house'u i organic house'u po dub i brzmienia live.

Na uczestników czeka kilkanaście warsztatów, podczas których będzie można spróbować hatha jogi, gimnastyki słowiańskiej, tworzenia makram,



To propozycja dla tych, którzy chcą posłuchać ambitnej muzyki, spotkać lokalnych artystów lub po prostu spędzić kilka godzin wśród zieleni Parku Kasprowicza.

kadzieł ziołowych czy artystycznego druku. Zaplanowano również koncert relaksacyjny z wykorzystaniem mis i gongów, warsztaty bębniarskie, zajęcia z żonglerki oraz muzyczne spotkania dla całych rodzin. Nie zabraknie atrakcji dla najmłodszych – przygotowano specjalną strefę dziecięcą z malowaniem w plenerze, kreatywnymi warsztatami i indiańską wioską. Organizatorzy podkreślają, że mile widziane są również czworonogi.

Come With Us od początku stawia na lokalnych twórców. Tegoroczna edycja przyniesie m.in. wystawę „Powrót SzITu - wysy-

pisko sztuki”, przygotowaną przez Fundację Neuromonter związaną z Akademią Sztuki w Szczecinie. To nietypowa zbiorowa instalacja pokazująca, co dzieje się z dziełami sztuki po zakończeniu wystaw i składająca do refleksji nad nadprodukcją we współczesnej kulturze. Po zmroku festiwalowa przestrzeń zmieni się w kino plenerowe. Publiczność obejrzy filmy przygotowane przez studentów Katedry Filmu Eksperymentalnego Akademii Sztuki. W strefie festiwalowej będzie można także skorzystać z sesji refleksyjnej, odpocząć w sensorycznej Strefie Otulenia czy wykonać tatuaż

przygotowany przez artystów studia Sorry Mom Tattoo. Wieczory należeć będą jednak przede wszystkim do muzyki. Na scenie pojawią się zarówno DJ-e, jak i artyści występujący na żywo. W programie znaleźli się m.in. Carbon Twinz - Mops & DJ Pete, Newskin, RA Handpan, Tommy Halik & Paweł Sasim, Torfu Muaka, Rats Milk, Seira, Funk Fatale, Andrew Bobson, Kordi i Dyn. Organizatorzy zapowiadają oprawę świetlną i audio-wizualną, która ma wykorzystać naturalną scenę Parku Kasprowicza i stworzyć atmosferę letniego festiwalu pod gołym niebem.

KRÓTKO

SZCZECIN

Terytoria wolności w stoczni



Terytoria Wolności to przestrzeń, gdzie spotyka się twórczość Katarzyny Szeszyckiej i René Holma. Pytanie o wolność, choć nie jest bezpośrednim tematem w ich malarstwie, stawiane jest w nim w kontekście egzystencjalnym, poza nawiasem polityki czy socjologii. Wolność ta zyskuje pole do realizacji poprzez przyzwolenie na emocjonalną wrażliwość oraz uważną introspekcję. Sobota, Budynek Świetlicy Stoczni Szczecin, g. 16

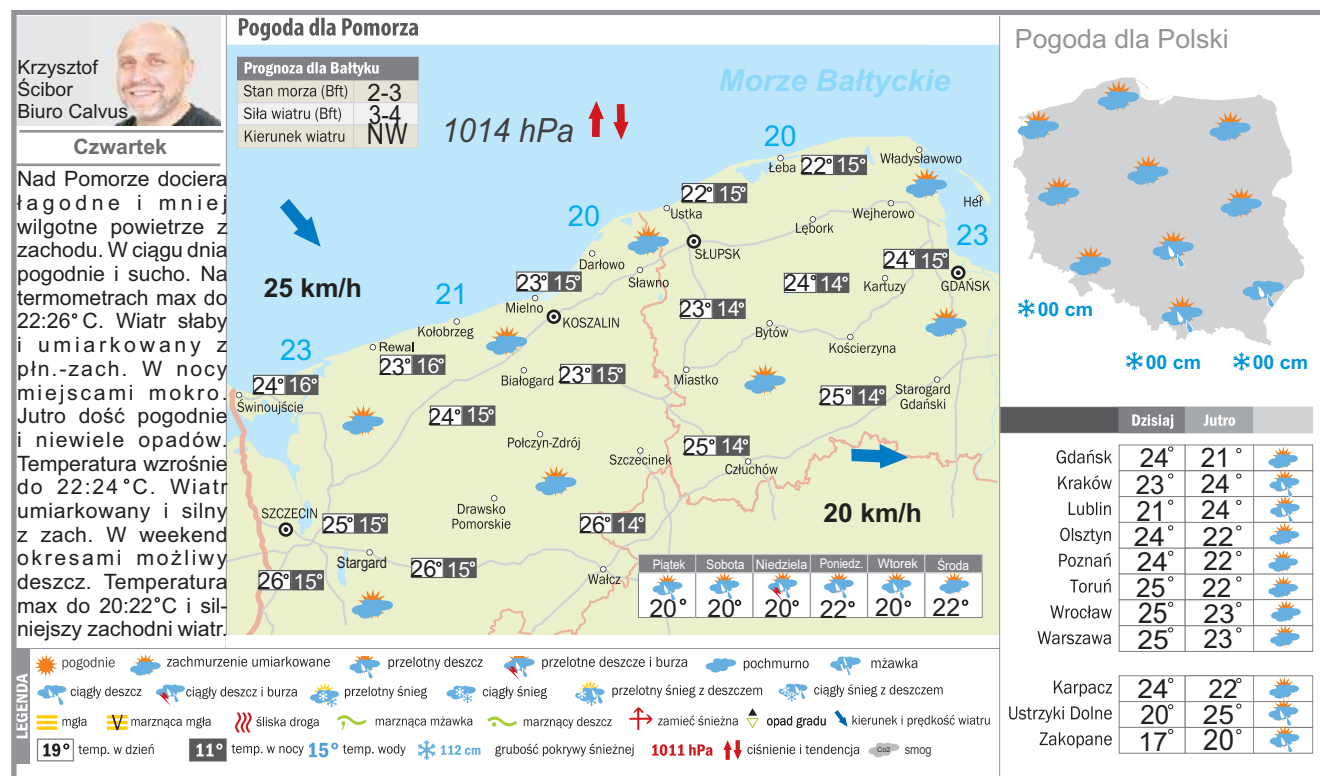
KOSZALIN

Muzyka nad pięknym jeziorem

Na scenie Przystani Żeglarskiej w Jamnie spotkają się Tamara Behler i Grzech Piotrowski Sextet, prezentując program „Z tamtej strony jeziora...” - niezwykle połączenie utworów z debiutanczkiego albumu Tamary Behler BÉLAIR oraz autorskiego projektu Ludovica Grzech Piotrowskiego. Koncert będzie muzyczną podróżą przez świat jazzu, muzyki etnicznej, klasyki i słowiańskich inspiracji. Subtelny

śpiew i wiolonczela Tamary Behler spotkają się z charakterystycznym brzmieniem saksofonu Grzecha Piotrowskiego, tworząc pełne emocji, przestrzeni i improwizacji opowieści dźwiękowe. W programie usłyszymy autorskie kompozycje inspirowane folklorem, jazzowe improwizacje oraz muzykę, która wymyka się gatunkowym schematom. Sobota, Przystań Żeglarska w Jamnie, godz. 20

POGODA

**SŁUPSK**

Przeboje dla wszystkich



Tego wieczoru wystąpi Anna M., która zabierze nas w muzyczną podróż pełną największych światowych hitów. Będzie energetycznie, nastrojowo, tanecznie i przede wszystkim muzycznie! Największe przeboje po angielsku, muzyka na żywo i wyjątkowa atmosfera, wieczór pełen wspólnego śpiewania i dobrej zabawy. Stanów Zjednoczonych, nie zabraknie również amerykańskich akcentów. Sobota, Klub Muzyczny Scena, godz. 20

Iga Świątek po pierwszej grze w obronie tytułu w Londynie

Agnieszka Bialik z Londynu
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Siostra i tato w loży królewskiej, puchary w sejfie, ogromne emocje jako mistrzyni - o tym wszystkim mówi Iga Świątek po pierwszym tegorocznym występie w Wimbledonie.**

Jakie emocje towarzyszyły Pani w pierwszym meczu jako obrończyni tytułu mistrzowskiego na korcie centralnym?

Nie jest łatwo wracać jako ubiegłorocznej mistrzyni, więc cieszę się, że udało mi się wygrać pierwszy mecz. Jest to ekscytujące, chciałam zapamiętać ten dzień, to wyjątkowe i może nie zdarzać się często. To niby mecz tenisowy, ale na Wimbledonie jest szczególnie. W pierwszym i trzecim secie zagrałam naprawdę solidnie i dobrze. W drugim secie były trudne momenty, to pewne, ale cieszę się, że udało mi się przez nie przebrnąć i poradzić sobie z nimi, tak by w trzecim secie znów grać lepiej. Gra w roli obrończyni tytułu wiąże się z ogromnymi emocjami. W zeszłym roku wydarzyło się tu chyba coś najbardziej niesamowitego w mojej karierze tenisowej. Więc czułam to również dzisiaj, ale to była mieszanka różnych emocji. Ogólnie rzecz biorąc, cieszę się ze zwycięstwa i z tego, że będę miała kolejną szansę zagrać na tym korcie.

W drugim secie miała Pani problem z serwisem. Dlaczego ostatnio zdarza się to częściej?

Czasami jestem bardziej spięta i niełatwo mi się tego pozbyć. Widać wtedy, że jakość serwisu spada, ale my-



- Gra w roli obrończyni tytułu na Wimbledonie wiąże się z ogromnymi emocjami - przekonuje Iga Świątek, która znów chce odegrać czołową rolę w turnieju

ślę, że widać to u wielu graczy, ponieważ serwis to najbardziej skomplikowany ruch. Łatwo go trochę zepsuć. Dla mnie najważniejsze jest to, że serwowałam lepiej w trzecim secie, że udało mi się to przetrwać. Jestem dumna z tego, jaką pracę wykonałam w ostatnich dniach, bo mam takie poczucie, że na korcie mogę pokonać te przeciwności.

W loży królewskiej zasiedlił pani tato i siostra. Czy to wiązało się z większym stresem?

To było coś wyjątkowego. Nie zdarza się często, żeby mieli okazję tam być. Cieszę się, że mogli tego doświadczyć, i wiem, że dla nich też było to dość stresujące.

W pierwszym secie miała Pani 11 piłek wygrywających i tylko cztery niewymuszone błędy. W drugim sytuacji wyglądała odwrotnie. To dla

Pani problem w tym roku, by utrzymać koncentrację na równym poziomie? Jakże kroki podejmujecie w teamie, by sobie z tym poradzić?

Cóż, myślę, że na początku roku miałam z tym problem - z zaakceptowaniem takiej sytuacji. A dzisiaj czułam, że to nie ma aż takiego znaczenia, bo przede mną był jeszcze trzeci set. Nie mogłam rozpałmiętywać tych wszystkich błędów. Wiedziałam, że mam odpowiednie umiejętności, więc musiałam po prostu zachować większą czujność i może grać z nieco większym marginesem bezpieczeństwa, nie podejmując nadmiernego ryzyka. Czułam też, że na początku drugiego seta Taylor nieco mocniej naciskała i częściej skutecznie wychodziła do siatki - w przeciwieństwie do niektórych wolejów, które zepsuła w pierwszej partii. Gdyby ona nie wywierała presji, może nie popełniłabym

tych błędów. Czułam, że pod koniec drugiego seta gra była bardziej wyrównana. Nie grałam głupio czy coś w tym stylu. Miałam więc powody do optymizmu i przystępowałam do trzeciego seta ze świadomością: „Dobra, zaczynamy od nowa”. Nie pozwolę, by wynik seta czy całego meczu uciekł do stanu 0:3.

Awans Hurkacza

Hubert Hurkacz awansował do trzeciej rundy wielkoszlemowego Wimbledonu. Polski tenisista wygrał z Austriakiem Sebastianem Ofnerem 7:6 (10-8), 6:4, 6:4. Spotkanie trwało godzinę i 57 minut. Z turniejem pożegnał się deblista Jan Zieliński. Polak w parze z Brytyjczykiem Luke Johnsonem przegrali już w pierwszej rundzie ze Szwajcarem Jakubem Paulem i Amerykaninem Ryanem Seggermanem 4:6, 4:6. Dziś w drugiej rundzie z Karoliną Pliskową zagra Iga Świątek. ©©

Last dance w 1/16 finału MŚ 2026. Jedna z legend pożegna się z mundialem

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. W nocy z czwartku na piątek czasu polskiego dojdzie do starcia Portugalii z Chorwacją. W nim jedna z dwóch wielkich legend światowego futbolu po raz ostatni wystąpi na mundialu.

To będzie największy nocny hit 1/16 finału! Jeden z weteranów za chwilę pożegna się z turniejem i - najprawdopodobniej - więcej już na nim nie zagra ze względu na wiek. Czy będzie to 41-letni Cristiano Ronaldo, czy może 40-letni Luka Modrić? Obaj doskonale znają się z czasów wspólnej gry w Realu Madryt. Początek meczu o godz. 1:00 czasu polskiego. Transmisja w TVP1 i TVP Sport.

W czwartek do gry w 1/16 finału wkroczą także Hiszpanie. La Furia Roja zakończyła fazę grupową na pierwszym miejscu i straciła punkty jedynie z debiutującą na turnieju Republiką Zielonego Przylądka. Austria z kolei uczestniczyła w jednej z najbar-

dziej nietypowych sytuacji turnieju, ponieważ do ostatnich minut drżała o wynik meczu z Algierią (3:3), w którym musiała uniknąć porażki, aby awansować do fazy pucharowej. Obie drużyny grały bardzo ostrożnie i nie chciały tego spotkania... wygrać - mając świadomość, że zwycięzca wpadnie na trudniejszych rywali w kolejnej rundzie. Algierczycy po drugim голу Riyada Mahreza nie świętowali przesadnie, a trafienie Sasy Kalajdzicia w ostatniej akcji meczu przesądziło o ich spadku na „szczęśliwe” trzecie miejsce i awansie Austriaków do 1/16 finału z drugiej lokaty.

Początek meczu w czwartek o godz. 21:00. Transmisja w TVP1 i TVP Sport.

Szwajcarzy wygrali swoją grupę - przed współgospodarzami turnieju - Kanadą, Bośnią i Hercegowiną oraz Katarzem. Choć są znacznie niżej notowani od Hiszpanów, i tak będą zdecydowanymi faworytami starcia z Algierią w 1/16 finału. Początek w nocy o godz. 5:00. Transmisja w TVP2 i TVP Sport. ©©



Hiszpania straciła punkty jedynie z Republiką Zielonego Przylądka. Dziś zawalczy o awans do 1/8 z Austrią

Mbappe dogonił Messiego. Meksyk i Norwegia dalej zachwycają na MŚ

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. W grze o końcowy triumf pozostaje Francja ze swoim liderem strzelców Kylianem Mbappe oraz Norwegia, którą do 1/8 finału wprowadził - walczący również o koronę z Francuzem i Argentyńczykiem Leo Messim - Erling Haaland.

Swoje zrobili typowani od pierwszego meczu mundialu do roli czarnego konia Norwegowie, którzy pokonali - choć

nie bez drobnych problemów - Wybrzeże Kości Słoniowej 2:1. W pierwszej połowie wikingowie wyszli na prowadzenie po trafieniu Antonio Nussy, ale po zmianie stron wyrównał gwiazdor Manchesteru United Amad Diallo. Na jego gola chwilę przed końcem rywalizacji odpowiedział napastnik Manchesteru City Erling Haaland.

Ojciec wzruszył się osiągnięciem syna
Dla Norwega było to już piąte trafienie na trwającym

turnieju. Z trybun stadionu AT & T Stadium w Dallas spotkanie oglądał jego dumny ojciec Alf-Inge Haaland, który - jak uchwyciły kamery telewizyjne - wyraźnie wzruszył się osiągnięciem syna. Zakrył twarz rękami, nie potrafiąc ukryć łez szczęścia, gdy te pojawiły się po голу dającym ekipie selekcjonera Stale Solbakkena awans do 1/8 finału.

Haaland goni Lionela Messiego (6 goli) oraz Kyliana Mbappé, który we wstępnym europejskim hicie ze

Szwecją zdobył dublet, przepiękował awans Trójkolorowych do 1/8 finału i zрівnał się w klasyfikacji strzelców z argentyńskim liderem. Francja wygrała 3:0, a na listę strzelców wpisał się także Bradley Barcola, który otworzył wynik meczu.

Francja zagra w 1/8 finału z Paragwajem, który wyrzucił Niemców rundę wcześniej. Norwegię z kolei czeka prawdziwy test, bo zmierzy się z reprezentacją Brazylii, która męczyła się do ostatnich minut z Japonią.

Meksyk idzie jak burza

W nocnym hicie, opóźnionym z powodu burzy, współgospodarze turnieju ponownie nie dali najmniejszych szans rywalowi. Drużyna słynnego selekcjonera Javiera Aguirre wygrała 2:0 z Ekwadorem po golach Raúla Jiménez i Juliana Quiñonesa, ale - co ważniejsze - nie straciła jeszcze ani jednej bramki podczas mistrzostw świata 2026!

Spotkanie na legendarnym Estadio Azteca śledził komplet publiczności. Ponad 80 tysięcy gardeł dopingowało

gospodarzy od pierwszej do ostatniej minuty, a podczas konferencji pod wrażeniem kibiców był szkoleniowiec Meksyku. Podkreślił: Ta więź z kibicami jest siłą napędową. Odniosłem kilka wspólnych zwycięstw, ale żadne nie dorównało dzisiejszemu, bo to było u siebie, przed własną publicznością - stwierdził 67-letni selekcjoner, który wcześniej prowadził reprezentację Meksyku podczas mistrzostw świata w 2002 i 2010 roku. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

Jakub Karolak przedłużył o rok kontrakt ze Spójnią Stargard. Skrzydłowy znany z występów w ekstraklasie (m.in. dla Śląska Wrocław czy Startu Lublin) do pierwszoligowej Spójni dołączył już w trakcie sezonu 2025/26.

W wielu meczach mocno pomagał drużynie, w kilku brakuwało jego skuteczności. Ostatecznie był trzecim strzelcem zespołu. Teraz Spójnia ustaliła z nim nowy kontrakt, który potwierdza, że klub chce walczyć o awans. Wkrótce sztab

wyberze dwóch obcokrajowców. A już teraz kibice mogą nabywać karnety na nowy sezon. Ceny: 300 (klub kibica), 400 (ulgowy, 350 ze Stargardzką Kartą Mieszkańca) i 500 (normalny, 450 z SKM).

PIŁKA NOŻNA

Polska reprezentacja juniorów do lat 19 zremisowała z Niemkami 1:1 w drugim meczu fazy grupowej ME, które rozgrywane są w Bośni. Asystę zanotowała Lena Świrski (Pogoń Szczecin). Polki są 3. w tabeli.

Dwie-trzy pozycje do wzmocnienia

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Drużyna Pogoni Szczecin trenuje na własnych obiektach pod wodzą nowego trenera Oscara Garcii. Szkoleniowiec nie ma wszystkich graczy na zajęciach i czeka na transfery.

Podczas prezentacji Garcia uciął temat kolejnych transferów. Podkreślił, że ma zaufanie do klubowych działaczy, przeprowadzoną wcześniej analizę potrzeb, a on skupi się na pracy z zakontraktowanymi zawodnikami. Na treningach ma ponad 20-osobową grupę, która w najbliższych dniach będzie się powiększać. Do zajęć ma wrócić kilku zawodników z urazami, ale kibice mocno też oczekują kolejnych wzmocnień. Prezes Alex Haditaghi nawet obiecał transferowego newsa, gdy klub sprzeda 7000 karnetów. Na razie sprzedał ok. 5500, więc cisza z transferem.

Analiza kadry Pogoni jasno pokazuje, gdzie wzmocnienia są konieczne, a gdzie możliwe jest odchudzenie rotacji, bo przecież Portowcy będą grać tylko w krajowych rozgrywkach.



Patryk Dzięczek może być jedym z liderów Pogoni w nowym sezonie

Bramkarze: Valentin Cojocar będzie rywalizował z Nicolaosem Botisem (nowy w składzie) o „1”. W grupie są jeszcze Axel Holewiński (zawodnik wkrótce może być wolny, jak PZPN stanie po jego stronie w sporze z klubem) i Alex Pesković.

Prawa obrona: Linus Wahlqvist jest, a Hussein Ali za tydzień dołączy do zespołu. Po występach w MŚ dostał wolne.

Środek obrony: na dobrą sprawę jest tylko Dimitrios Karamitsis, ale w środku mogą grać też Leo Borges czy Mor Ndiaye.



Jean-Pierre Nsame trenował z zespołem, ale w sparingu w Berlinie nie zagrał

Klub powinien zatrudnić dwóch stoperów.

Lewa obrona: na razie jest Borges, ale w Szczecinie jest też Benjamin Mendy. Francuz ma przedłużyć umowę.

Środek pomocy: Patryk Dzięczek, Fredrik Ulvestad, Kellyn Acosta, Ndiaye, Jan Biegański,

Natan Ława, Maciej Wojciechowski, Igor Brzyski. Wszyscy trenują. Kontrakt ma też Jose Pozo. Pogoń interesuje się też np. Rifetem Kapiciem z Lechii. Jeśli dołączy - odejścia też będą wskazane - np. Ndiaye za granicę, a Wojciechowski bądź Brzyski na wypożyczenie.

Prawe skrzydło: jest tylko Mats Agger. Z zespołem trenuje też Musa Juwara, który umiejętności ma, ale w poprzednim sezonie podpadł wszystkim za nieprofesjonalne zachowanie i wielu fanów nie chce go już w zespole. Możliwe, że Garcia jest dla niego ostatnią szansą. Na tej pozycji może grać kilku innych zawodników, ale byłoby to „sztukowanie”, więc klasyczny prawonożny skrzydłowy przydałby się drużynie.

Lewe skrzydło: tu jest duża i ciekawa konkurencja, bo jest Kamil Grosicki, Paul Mukairu, młody Jacek Czapliński.

Atak: byli Filip Cuić, Karol Angielski, a dołączyli Jean-Pierre Nsame oraz Patryk Paryzek. Pamiętajmy, że jesienią wróci Rajmund Molnar. Nawet jeśli Węgier zostanie przekwalifikowany na prawoskrzydłowego, to... Nsame został ściągnięty, by grać, a ktoś (a nawet 2) z trójki Cuić - Angielski - Paryzek - może odejść.

Kadrę podzielił na system 1-4-3-3, bo taki jest preferowany przez hiszpańskiego szkoleniowca. W najbliższych tygodniach i sparingach będzie już krystalizował się skład na ligę. ©P

ZZPN podzielił już zespoły na cztery grupy okręgowek

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Ostatnim akcentem sezonu 2025/26 w regionalnej piłce były finały baraży o prawo gry w Klasach Okręgowych. Z zaplanowanych czterech spotkań odbyły się trzy.

Rezerwy Gwardii Koszalin awans zapewniły sobie bez walki ponieważ Passat Bukowo Morskie zrezygnował z wyjazdu na mecz. Walkower i Gwardia II jest w okręgówce.

W pozostałych meczach (na pierwszym miejscu drużyny z A Klas): Drawa Drawsko Pomorskie - Rurzyca Nawodna 0:3, Mechanik Warnice - Orzeł Łożnica 2:0, Rybak Trzebież - Sarmata Dobra 4:0.

ZZPN życzliwie podszedł do apeli klubów o szybki podział na grupy. Takie sygnały pojawiały się głównie w me-

diach społecznościowych i związkowi działacze przyspieszyli procedury. Wszystko jest już jasne. A w najbliższym czasie ustalone zostaną dokładne terminarze rozgrywek. Sezon 2026/27 w okręgówkach ma ruszyć w sierpniu.

W grupie I zagrają:

AP Kotwica Kołobrzeg, Bizon Cerkwica, Flota II Świnoujście, Gryf Kamień Pomorski, Ina Goleniów, Iskra Golczewo, Jantar Dziwnów, Korona Stuchowo, Masovia Maszewo, Olimp Gościno, Polonia Płoty, Pomorzanie 1964 Nowogard, Pomorzanie Sławoborze, Prawobrzeże Świnoujście, Rega Trzebiatów i Światowid 63 Łobez.

Grupa II:

AP Żaki Szczecin, Energetyk Gryfino, FASE Szczecin, GKS Kołbacz, Hutnik Szczecin, Iskra Banie, Jeziorak Szczecin, Mierzynianka Mierzyn, Morzycko



Drużyna Rybaka Trzebież awans świętowała podczas weekendu

Moryń, Odra Chojna, Okręt Szczecin, Osadnik Myślibórz, Stal Szczecin, Rurzyca Nawodna, Rybak Trzebież, Wołkowo-Bezrzecze.

Grupa III:

Darłovia Darłowo, Głaz Tycho, Gryf Polanów, Gwardia

II Koszalin, Iskra Białogard, LZS Kowalewice, Mechanik Bobolice, Pogoń Połczyn-Zdrój, Pogoń Wierchow, Sława Sławno, Sokół Karlino, Victoria Sianów, Vimobilia Będzino, Wieża Postomino, Zawisza Grzmiąca i Zefir Wyszewo.

Grupa IV:

Błękitni II Stargard, Calisia Kalisz Pomorski, Dąbrovia Stara Dąbrowa, Ina Recz, Klon Krzęcin, Polski Cukier Kluczewia II Stargard, Kłos Pełczyce, Mechanik Warnice, Olimp Złocieniec, Piast Chociwel, Piast Karsko,

Rolpol Chlebowo, Sokół Pyrzyce, Unia Dolice, Zorza Dobrzany, Wspólni Różewo.

Każda grupa liczy po 16 drużyn. Która najsilniejsza? Druga - sporo zespołów chętnych do powrotu do IV ligi. ©P